

Lech Wałęsa:
„Nie biegnę do fotela”

Ostatnia, przed II Krajowym Zjazdem NSZZ „Solidarność” konferencja prasowa Lecha Wałęsy odbyła się w Elblągu. W pytańach wielokrotnie przewijała się sprawa ewentualnej prezydentury przewodniczącego „Solidarności”.

Lech Wałęsa wyjaśnił: — Nie chcę być prezydentem. Dziś jestem najbardziej wolnym człowiekiem, a prezydent jest najbardziej zniewolonym. Ja tylko wywołuję sprawę, prowokuję dyskusję, bo nie jestem zadowolony z biegu zdarzeń, postępu reform, ale nie biegnę do fotela. Nie wykluczam jednak, że będę musiał. Dziś prezydent powinien być najbardziej pracowitym człowiekiem — pomagać premierowi, dobrze słuchać mas, żeby pomóc ten okręt przeprowadzić przez wszystkie trudy, pomagać demokracji, pilnować, nie pozwolić oszukiwać. Powinien też błyskawicznie reagować przeciwko wszystkiemu co przeszkadza. (PAP)

MISTERIUM WIOSENNE

Milczące dzwony, Droga Krzyżowa, święconka, Rezurekcja, a wreszcie poniedziałek — niemal każdy z nas spotkał się z tymi symbolami wielkanocnej obrzędowości. A wszystko zaczęło się już w Wielką Srodę, kiedy to — jak pisał JEDRZEJ KITOWICZ — „po odprawionej jutrzni w kościele za każdym psalmem odśpiewanym gasną po jednej świecy”, zaś „księża psalterzami i brewiarzami uderzają kilka razy o ławki, robiąc mały tym sposobem loskot.”

Prawdziwy loskot rozpoczął się jednak w Wielki Czwartek, gdy w kościołach, zamiast dzwonów, używano drewnianych kołatek. „Jak przedko na wieży kościelnej odezwiała się klekota — to znów Kitowicz — chłopcy natichmiasz nie omieszkałi biegać po ulicach z swoimi grzechotkami, czyniąc nimi przykry hłas w uszach przechodzącym.” Do dzisiaj zresztą zachował się ten zwyczaj w wielu podlaskich miejscowościach, a przed kilkoma laty taką wielkanocną grzechotkę widziałem na rynku w Białymstoku.

W Wielki Piątek, po południu, rozpoczynało się obchodzenie grobów. Stary to zwyczaj, przypominający Mekę Chrystusa w wykonaniu kapników, ludzi ubranych w wory pokutne zwane kapami. Misterium to odbywało się pod znakiem ducha pokory i serca skruszonego, zaś towarzyszące procesji biczowanie było często wynikiem spowiedniczego nakazu. Odwołajmy się raz jeszcze do przekazu J. Kitowicza. „Biczowali się w gołe plecy dyscyplinami rzemiennymi albo nicianymi, w powrózki krete splecionymi. Niektóre kołce dyscyplin rzemiennych przypiekali w ogniu dla do-

ciąg dalszy na str. 2

**K. E. FALKOWSKI KOMENTUJE
DZIŚ SAMEGO SIEBIE**



**Pogody ducha, stołu zastawionego
codziennie tak jak w święta, zdrowia
i pomyślności życzy z okazji Świąt
Wielkanocnych**

**Zespół redakcyjny
„Gazety Współczesnej”**

Głodówka z przerwą na obiad

Organ „Partii Umiarkowanego Postępu w Granicach Prawa”, satyryczny miesięcznik „Szt.r.t”, opublikował regulamin głodówkowych akcji protestacyjnych. Według regulaminu, głodówka powinna się rozpocząć o ósmej rano i trwać do godziny 16 z przerwą na obiad. Ukończenie głodówki nie może być uzależnione od spełnienia czy też niespełnienia żądań, a rozpoczęcie akcji nie musi mieć żadnych konkretnych powodów.

Ironia miesięcznika bierze się zapewne z dewaluacji tej formy indywidualnego protestu, podejmowanego w Czechosłowacji coraz częściej. Akcje te kończą się nierzadko kilkoma godzinami, mając na celu najczęściej wyłączenie efekt propagandowy. Głodówkę zapowiada sam przewodniczący partii, Josef Kobra Kucera, który „choć manifestował na Placu Wacława o pół godziny wcześniej niż inni, nie jest jeszcze nawet wiceministrem”. (PAP)

**Niemcy
lubią piwo**

Człowiek japoński producent piwa — browar Kirin, ogłosił statystykę, z której wynika, że w 1988 roku najwięcej piwa na świecie pili mieszkańcy RFN. Według tych danych, spożycie piwa na jednego mieszkańca wyniosło w 1988 roku w RFN, 144 litry. Tuż za nimi znaleźli się mieszkańcy NRD — 141 litrów na osobę, a następnie mieszkańcy Czechosłowacji — 132 litry. Japonia na tej liście znalazła się dopiero na 26 miejscu z 47 litrami piwa na jednego mieszkańca. (PAP)

**Którędy
...po śmierć**

W nocy z 11 na 12 bm. w okolicach Świecia (woj. bydgoskie) ujęto mordercę, którego ktoś chce mieć nastraszony. Okazał się 43-letni 21-letni mężczyzna, w przeszłości karany za kradzież z włamaniem. Dzień wcześniej w lesie, na terenie gminy sąsiadującej przez Wiśłę z Grudziądem, śmiertelnie ugodził taksiówkarza nożem w szyję i uciekł jego samochodem. Do ujęcia sprawcy przyczynili się taksiówkarze-kolekcyjni ofiary, którzy po rozpoznaniu na ulicach miasta skradzionego samochodu zaalarmowali milicję. Motywem zbrodni — według wyjaśnień zabójcy — był spór o wybór trasy przejazdu. (PAP)

W. Jaruzelski w Moskwie

**Czas zerwać
Ze stereotypami**

W czwartek przybył do Moskwy z wizytą oficjalną prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Wojciech Jaruzelski na zaproszenie prezydenta ZSRR Michaiła Gorbaczowa. Wcześniej Wojciech Jaruzelski przebywał w Kijowie. Większość dnia była przeznaczona na rozmowy z członkami Prezydium Rady Najwyższej Ukrainy SRR z jego przewodniczącą Walentyną Szewczenko. Dotyczyły przede wszystkim stosunków polsko-ukraińskich. Istnieje dziś sprzyjający klimat do ich rozszerzenia, zerwania ze stereotypami. Polska jest zainteresowana tym, aby Ukraina zajmowała ważne miejsce w jej stosunkach z zagranicą. Jest też jeszcze wiele do zrobienia we współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej. Zbyt wolno przełamywane są bariery w sferze bezpośrednich kontaktów obu społeczeństw.

**Jurij Kaszlew
ambasadorem
ZSRR w Polsce?**

Komitet Rady Najwyższej ds. zagranicznych po raz pierwszy w swej historii ocenił kandydatury 10 osób na ambasadorów Związku Radzieckiego. Członkowie komitetu rekomendowali na stanowisko ambasadora w USA pierwszego zastępcę ministra spraw zagranicznych Aleksandra Biesmiertnicha, ambasadora przy ONZ — pierwszego zastępcę ministra spraw zagranicznych Julii Woroncowa w Polsce — dotychczasowego ambasadora do specjalnych poruczeń Jurija Kaszlewa. (PAP)

**Hupka gościem
NRD-owców**

W związku z informacjami o zamiarach zwolnienia 16 bm. w Goerlitz imprezy rewizjonistycznej Słazaków, w której planowany jest udział przewodniczącego Związku Wypędzonych” Herberta Hupki, Ministerstwo Spraw Zagranicznych złożyło demarche wobec ambasadora NRD Jürgena van Zwolla.

Prosząc o bliższe wyjaśnienia dotyczące charakteru tej imprezy, przedstawiciel MSZ zwrócił jednocześnie uwagę na konieczność ścisłego przestrzegania postanowień artykułu 2 polsko-NRD-owskiego układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy z 28 maja 1977 r., w którym obie strony zobowiązały się m.in. do „stanowczego przeciwdziałania przejawom odwrętu, rewizjonizmu i militarizmu, jak również próbom naruszania umów międzynarodowych zawartych w celu umocnienia bezpieczeństwa europejskiego”. (PAP)

**Dyżur posta
W. Cimoszewicza**

Tym razem w Knysynie. We wtorek, 17 kwietnia w godz. 10-12 w Urzędzie Miasta i Gminy pokój nr 2, tel. nr 4, każdy wyborca będzie mógł osobiście porozmawiać o interesujących go sprawach z Włodzimierzem Cimoszewiczem. Natomiast o godz. 12 w sali konferencyjnej Urzędu Miasta odbędzie się otwarte spotkanie z wyborcami. Zapraszamy w imieniu posta. (BAN)

**Nieproszony
głodny gość**

Właściciel sklepu w Spring Hill na Florydzie, Ed Shea rozmawiał właśnie przez telefon, kiedy wszedł klient, natychmiast zwrócił i dał drapak. E. Shea spojrział w kierunku wybiegającego klienta i zrozumiał przyczynę jego rejtenty. W sklepie znajdował się ponad dwumetrowy aligator.

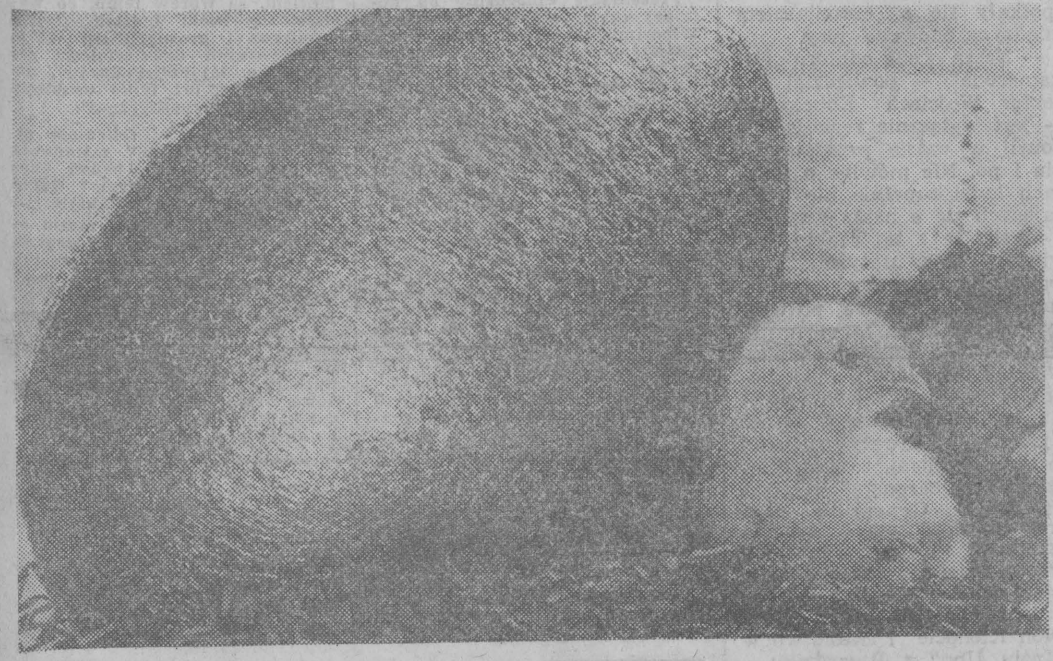
„Początkowo myślałem, że jest to plastikowa zabawka, która ktoś chce mnie nastraszyć” — powiedział 43-letni właściciel sklepu. Kiedy przekonał się, że chodzi o autentyczne zwierzę zadzwonił do komisji ds. dzikich zwierząt i ryb słodkowodnych. Na Florydzie żyjące na bagnach aligatory nie należą do rzadkości. Po 20 minutach przybył specjalista z komisji. Kiedy jednak założył pętlę na szyję aligatora, zwierzę zaczęło brzdącać, rozrzucając kartony i przewracając krzesła oraz atakując adrekarza. Uspokoiło się dopiero po zaciśnięciu sznurka na jego zębach.

56-kiłogramowy aligator zawędrował bocznym wejściem do sklepu w poszukiwaniu pożywienia.

ksymalna od 12 do 14 st. C.; a minimalna od 0 do -2 st. C. Wiatr: słaby z kierunków zmieniających się.

Sulejka zapowiadają się dość chłodne i mogą wystąpić opady deszczu. Ale i taka pogoda nie powinna odstraszać od suniętych spacerów. Zachmurzenie będzie przeważnie umiarkowane, okresami duże. Temperatury w dzień w granicach 10-12 st. C, w nocy, 2-4 st. C;

(skt)



Co też z niego się wykluje?

**Każdy elektryk może
być prezydentem**

Spotkanie z dziennikarzami kierownictwa SdRP 12 bm. poświęcone było prezentacji programu gospodarczego partii — jak podkreślano — alternatywnego, bądź korygującego obecnie realizowany program rządowy.

— Wyśliszmy z założenia o możliwości wyboru różnych dróg do efektywnej gospodarki — powiedział przewodniczący Rady Naczelnej Aleksander Kwaśniewski. Zwracałmy przy tym uwagę na koszty społeczne tego procesu. W dokumencie, który 28 bm. ma przyjąć Rada Naczelna, SdRP wypowiada się za bardziej egalitarnym podziałem

dochodu narodowego. Prezentuje także sprzeciw wobec u-rynkowania m.in. dostępu do mieszkań, ochrony zdrowia, oświaty i wypoczynku.

— Opowiadamy się za gospodarką rynkową, efektywną rozwojową, ale przy aktywnej polityce społecznej i socjalnej państwa — stwierdził członek Rady Naczelnej SdRP Marek Mazurkiewicz.

Odpowiadając na pytanie o stanowisko SdRP wobec deklaracji Lecha Wałęsy o kandydowaniu do stanowiska prezydenta, sekretarz generalny partii Leszek Miller stwierdził: — Uważam, że każdy elek-

tryk może być prezydentem (sam L. Miller — o czym przypomniano — także był elektrykiem). Jeśli trzymać się znanej formuły: Wasz Prezydent — Nasz Premier — to powinniśmy się teraz rozzejrzeć za naszym kandydatem na premiera — dodał L. Miller. A Kwaśniewski powiedział, że partia jest rzecznikiem silnej prezydentury. Dyskusja na ten temat powinna być jednak poprzedzona wyborami do Sejmu, który powinien przygotować nową Konstytucję określającą rolę prezydenta.

Pytany o udział partii w zbliżających się wyborach samorządowych L. Miller powiedział, iż w okręgach, w których obowiązuje proporcjonalna ordynacja wyborcza, SdRP reprezentuje własne listy, w pozostałych będzie dążyć do lokalnych sojuszy. (PAP)



● W czwartek parlament NRD zatwierdził pierwszy niekomunistyczny rząd tego kraju, na którego czele stoi chadek Jethar nie-Mawiere.

● Około 150 kolonistów żydowskich osiedliło się bezprawnie zajmując budynki należące do patriarchy kościoła grecko-ortodoksyjnego w chrześcijańskiej dzielnicy starej Jeruzolimy. Zajęcie domów bez wiedzy i wbrew woli patriarchy odbyło się pod ochroną izraelskiej policji i wojska powodując ogromne oburzenie chrześcijan palestyńskich.

● W czwartek w Budapeszcie rozpoczęło się jednodniowe spotkanie ministrów spraw zagranicznych 7 państw Ameryki Łacińskiej, tzw. grupy Rio i 7 państw Europy Wschodniej i Środkowej. Omawiane są kwestie nawiązania stabilnej współpracy między tymi krajami. Polskę reprezentuje minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski.

● Nic się dotychczas z teatrami nie stało i nie zleje nie stanie się do końca roku — powiedziała minister Kultury i Sztuki Izabella Cywińska, przemawiając na rozpoczęciu 12 bm. w Warszawie 43. nadzwyczajnym Zjeździe Związku Artystów Scen Polskich.

● Były król Rumunii, Michał zrezygnował definitywnie z udania się po prawie 43 latach z prywatną wizytą do ojczyzny. Ambasador Rumunii w Szwajcarii wydała 5 kwietnia wizę byłemu monarche. Jego żonie i starszej córce, jednak w ostatniej chwili w nocy ze środy na czwartek władze rumuńskie anulowały tę wizę. Zainteresowani dowiedzieli się o tym w czwartek z radia. (opr. nil)

**Gdzie są orły
z tamtych lat...**

Tablica z tym orłem wisiała przed wojną (prawdopodobnie od 1930 roku) na domu sołtysa wsi Olszanka w gminie Nowinka — Józefa Kowalewskiego. Przechowywał ją aż do bieżącego roku. Przed kilkoma tygodniami J. Kowalewski tablicę z wizerunkiem orła — zachowanego w bardzo dobrym stanie — przekazał dla obecnego sołtysa Olszanki Zbigniewa Myszkowskiego, który umieścił ją na swoim domostwie.

Podobną tablicę odnaleziono również w Ostńskiej Budzie, również w gminie Nowinka. (m)

Fot. ROMAN ŁYSIŃSKI



EKSPRESEM

TRAGEDIA
W środę, w miejscowości Stacja Czeremcha zginął 3,5-letni chłopczyk. Poszukiwania w gospodarstwie jego rodziców nie przyniosły rezultatu. Do akcji wkroczyli milicjanci i wopści. Szukano dziecka cały dzień, ale bez skutku. W czwartek wznowiono poszukiwania. Rozpoczęto je od ponownego dokładnego

przejrzania terenu gospodarstwa. I wówczas znaleziono zwołki 3,5-letniego malca. Utonął w szambie.

**STRAJK
W ZAWIESZENIU**
Wczoraj został zawieszony strajk absencyjny studentów Filii Uniwersytetu w Białymstoku.

— Ciąg dalszy na str. 2

Ostatnie 30 dni cenzury

W związku z zainteresowaniem, jakie wywołało przyjęcie przez Sejm ustawy uchylającej ustawę o kontroli publikacji i wydawnictw, zmniejszającej organa tej kontroli oraz zmieniającej ustawę — prawo prasowe, Biuro Prawne Sejmu wyjaśnia, że ustawa uchwalona 11 bm. przez Sejm wymaga jeszcze — zgodnie z procedurą — pozytywnego zaopiniowania przez Senat (w przypadku gdyby Senat zgłosił do niej zastrzeżenia — zostanie ponownie skierowana do Sejmu), a następnie podpisania jej przez pre-

zydenta i publikacji w Dzienniku Ustaw.

W myśl przepisów przejściowych, ustawa wchodzi w życie po upływie 30 dni od daty jej ogłoszenia. Termin poddyktowany został koniecznością przekazania sądom wojewódzkim rejestrów dzienników i czasopism prowadzonych dotychczas przez likwidowany Główny Urząd Kontroli i Publikacji. Wynika z tego, że aż do końca tego okresu obowiązywać będą nadal przepisy ustawy o kontroli publikacji i widowskich oraz ustawy — prawo prasowe w poprzednim brzmieniu. (PAP)

EKSPRESEM

Ciąg dalszy ze str. 1

wersytetu Warszawskiego, po-
piernych przez swych kolegów
z Akademii Medycznej i Pol-
techniki Białostockiej. W ten
sposób protestowali oni przeciw
projektowi nowej ustawy o szkol-
nictwie wyższym. W poświęce-
ny wtorek zostanie podjęta de-
cyzja o ewentualnej dalszej akcji
studentów.

W GIZYCKU
NIE KRADNIJ!

Nie mieli szczęścia dwaj miesz-
kańcy Gizińska, którzy próbowali
wz bogacie się kosztem firm z
własnego miasta. Obydwaj zo-
stali zatrzymani przez milicję na
gorącym uczynku. 39-letni Ta-
deusz P. próbował wynieść z U-
rzedu Miasta i Gminy cztery ra-
dioobrotki. Natomiast 28-let-
ni Edward M. chciał przywłasz-
czyć sobie cztery bele materiału,
wartości ponad 3 mln zł, z za-
kładu tapicerskiego spółdzielni
„Goda”.

KIELBASA NA ZIEMI

Późnym wieczorem w śróde
dokonano włamania do baru „Za-
cisze” w Suwałkach. Sprawy

Dla kogo czas
na antenie?

W najbliższą sobotę, 14
kwietnia, wnioski o uzyska-
nie czasu antenowego w radiu
i telewizji będą przyjmowane
przez wojewódzkiego komisa-
rza wyborczego w Białymstoku
do godz. 13. Ugrupowania i
partie polityczne, komitety
obywatelskie i inne organizacje
mogą bowiem korzystać z
lokalnych radiostacji radio-
wych. O pierwszeństwie emis-
ji decyduje kolejność zgło-
szeń.

Dostęp do telewizji, która
gwarantuje nie mniej niż
dwie minuty czasu antenowe-
go, odbywać się będzie na po-
dobnych zasadach. Należy je-
dnak pamiętać, że nasz region
korzysta ze studia ośrodka
warszawskiego, obejmującego
zasięgami liczne województwa
wschodniej części Polski.

zabrali mięso, kielbasy i kurecz-
ki o łącznej wartości 1,2 mln zł.
Milicjanci, którzy przybyli na
miejsce przestępstwa, spieniorwali
okolicę. W trakcie poszukiwań
odnaleźli dwa worki z całym
łupem.

W SINĄ DAL...

„Odjeżdżała w nocy z środy na
czwartek, syrena 109” o nr rej.
BKO 90-55, skradzioną z ul. Wio-
kiennej w Białymstoku.

NA ORTOPEDIĘ

Tuż przed północą w środy na
ul. Fabrycznej w Czarnej Biało-
stoczej doszło do wypadku dro-
gowego. Motocyklista potrafił idą-
cego lewą stroną pieszezo, który
zostął odwieziony na oddział orto-
pedii białostockiego szpitala.

NA ŚWIĄTECZNE
ZAOPATRZENIE?

We wsi Rosochackie (gmina O-
lecko) dotychczas nie ustaleni
sprawy włamali się — przez
ukrycie klódek w drzwiach — do
sklepu i skradli 133 butelek
długiej, 7 kg kawy naturalnej i
275 paczek papierosów. Wynieśli
oni łup wartości ponad 4 mln
złotych.

W Elku ujawniono włamanie
do sklepu alenajencyjnego. Nieznani
sprawcy — po uprzednim wy-
jęciu szyby w drzwiach — za-
brali około dwustu czekolad i
czterdzieści puszek z napojem
oraz. Wartość łupu — 2,5 mln zł.

ŚMIERĆ NA DRODZE

10 km. o godz. 19,15 na dro-
dze Bap-Ruda (gmina Gizińsko)
kierujący motocyklem marki „Ja-
wa-350” 22-letni Jan W. zjechał
z jezdni i uderzył najpierw w
stół szklany a następnie w
znak drogowy. Na skutek odnie-
sionych obrażeń zmarł po prze-
wiezieniu do szpitala.

(cis)

Misterium wiosenne

Ciąg dalszy ze str. 1
Przytoczmy w tym miejscu
piękną strofę Lechonia.

Kobieta, której nie stać na
kir i żalobę.
Lecz z której twarzy czy-
tała całą Mękę Pańską,
Jak senna w Wielki Piątek
idzie Świętojańska
I dziecko wynędzniałe pro-
wadzi na Groby.

A oto i Wielka Sobota —
dzień, w którym powszechnie
królowały świece i wypie-
kane ciasta. Można już było
ukradkiem dopić się do pie-
czony cięcielną lub świeżo
wedzonej kielbasy. Pamiętam,
gdy mając 8-9 lat, poniosłem
świeconkę do kościoła.
Wielkanocna kielbaska tak
jakoś zapachniała, że po dro-
dze w polowie zalerzala. Jeden
z moich szkolnych kolegów był
jeszcze bardziej wyposzczony,
gdy zaniósł do domu jedynie
trochę soli i skorpunki z ja-
jek. Tłumaczył się zapro-
waną mianem, że to jakiś o-
gromny pies dopadł do świe-
conki porwijając całą kielba-
se.

Zbliżała się wielkanocna

KANTOR WALUTOWY
„B A X”

Łomża,
Aleja Legionów 123
ZYCZY WSZYSTKIM
SWOIM KLIENTOM
WESOŁYCH
I SZCZĘŚLIWYCH
ŚWIAT
WIELKANOCNYCH.
Łg 1835-1

Wyrok zapadnie
za tydzień, ale...

W czwartek odbyło się po-
siedzenie Wydziału Dyscypliny
PZPN, na którym miała być
rozpatrywana sprawa chuli-
gańskich wybrków podczas
meczu Jagiellonii z Wisłą
Kraków. Jak nas poinformo-
wano w Warszawie — z grze-
chu tego ma się „spowiadać”
za tydzień przedstawiciel bia-
lostockiego klubu. Póki co
wice wyrok nie zapadł, a
ewentualna kara została od-
roczone. Nie jest to jednak
powód do uciechy.

Ludowa maksyma „co się
odwlecze — nie uciecze” w
tym przypadku wciąż obowią-
zuje. Warto o niej pamiętać
udając się na sobotni mecz
budowlanych ze Stalą Mie-
lec. Przypomnienie to adre-
suje szczególnie do żadnych
odwetu pseudokibiców —
wszczynając burdy na czy-
po stadionem zaszkodził
przez wstyżkim sobie... (nil)

SPROSTOWANIE

Dwa tygodnie temu w Magazy-
nie „Tydzień” podaliśmy, że „w
Augustowie na spotkaniu pre-
sji wiceministrów rolnictwa
Anna Potok wyrażona została
nieufność dla kierownictwa re-
sortu”. Nic takiego jednak nie
nastąpiło na owym spotkaniu.
Błąd powstał z winy autora no-
tatu, który oparł się na nie-
sprawdzonych do końca informac-
jach.
Zainteresowanych i czytelników
przepraszamy.

niedziela. Jeszcze tylko dopra-
wienie świątecznej kapusty,
przyzwolta kapiel w miedni-
cy i na noc do kościoła, gdzie
aż roilo się od strażaków, har-
cerzy i innych wartowników
— nierzadko z szabliami.
I tak do Rezurekcji, po któ-
rych czym prędzej lud pod-
żał do domu.

Alleluja mistrzu! Chrystus
zmarł, zwyciężył,
Dobry wieczór kochani na świę-
cone jajki!

No i zaczynało się. Naj-
pierw święconka, a później
przygotowywane od kilku dni
jajko i obowiązkowa gorzka-
ka. A że szałowy wódz w tym
dniu nie żalował, to i skutki
były takie, że:

Zre drugi, potem pije, tka
Ten chory, ów pijany, za-
pomni niesporu.

Wiele staropolskich trady-
cji zachowało się do dzisiaj
na Podlasiu. I palemki, i
święcone, i barwne pisanki.
Szczególnie jednak miejsce
wśród dzisiejszych młodzień-
czy zdobył sobie Śmigus-Dyngus.
WESOŁEGO ALLELUJA!
S. DWORAKOWSKI

BIURO PODRÓŻY I TURYSTYKI „ALMATOR”
w Białymstoku

POLECA
NAJTAŃSZE
* wouchery do Mińska, Budapesztu, Wina i Trnavy
* wycieczki do Berlina Zachodniego, Moskwy i Le-
ningradu
* wczasy w Bułgarii, Czechosłowacji i nad Bałatonem
Szczegółowe informacje: ul. Zwierzyniecka 12, tel.
289-43 lub 220-41 w. 101, 153, 157.
k 2299-1

Furnel

O/BIAŁYSTOK

posiada w sprzedaży

w swoich Zakładach atrakcyjne wyroby takie jak:
* palisady, rygle, drążki
nadające się do budowy altan, ogrodzeń, urząda-
nia działek ogrodowych i rekreacyjnych po bardzo
atrakcyjnych cenach.
Adresy Zakładów:
1. Hajnówka, ul. Dzielnicowa 12, tel. 27-75.
2. Kruklanki — Nadleśnictwo Borki, tel. 45.
3. Ruciane Nida — Lisiczyń, tel. Pisz 310-26.
Posiadamy także w sprzedaży tarcicę nieobryznaną ig-
lastą a także tarcicę podługową.
Sprzedaż po kosztach własnych!
Kolno — SKR, tel. 25-63.
SKORZYSTAJ Z OKAZJI
k 2050-0

FSO ZAKŁAD ELEKTROTECHNIKI MOTORYZACYJNEJ
w Elku

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-USŁUGOWE
„OFERTA”, Spółka z o.o. w Elku
URUCHAMIAJA
REGULARNE LINIE AUTOKAROWE
ELK—BERLIN ZACHODNI—ELK
począwszy od 19 kwietnia 1990 r.

— wyjazd w co drugi czwartek o godz. 10
— powrót — sobota ok. godz. 12
Koszt przejazdu: 130.000 zł.

ELK—WIEDEN—ELK
począwszy od 29 kwietnia 1990 r.
— wyjazd w co drugi niedzielę — godz. 7
— powrót — wtorek ok. godz. 20.
Koszt przejazdu: 170.000 zł.
Sprzedaż biletów:
— Elckie Przedsiębiorstwo Budowlane, Elk, ul. Mickiewicza
15, pokój 315, III p., godz. 9—14
— Sklep Firmowy PHU „Oferta”, Elk-Szyba, ul. Świerkowa
10, godz. 16—18.

Przy wpłacie na konto w PBK W-wa O/Elk Nr 377825-
3203-136 na co najmniej 14 dni przed terminem odjazdu
autokaru bilety lub zwrot gotówki w przypadku braku wol-
nych miejsc przesyłamy pocztą.
W autokarze w dniu odjazdu w miarę wolnych miejsc.
Blizsze informacje: tel. 32-41 wewn. 203 lub 34-91 wewn. 53.
k 2233-1

Tydzień W TYGODNIU

■ Miłośnicy języka francu-
skiego mogą wziąć udział w
trzech konkursach Ośrodka
Alliance Française w Białym-
stoku — na nowele, wiedzy o
Francji i w Światowych Mi-
strzostwach w Ortografii Fran-
cuskiej.

■ Studenci z NZS pikieto-
wali gmach Urzędu Miasta w
Białymstoku w celu wywarcia
nacisku na władze miasta, by
przyspieszyć przekazywanie
Filii UW budynków po byłej
PZPR.

■ Trwa protest studentów
przeciwko projektowi ustawy
o szkolnictwie wyższym.

■ W śmiełniku przy ul.
Słowackiego w Łomży znale-
ziono w śróde zwłoki nowo-
rodka.

■ W oparciu o środki ze-
brane na fundusz „LEK” (21,5
mln zł) prezydent Łomży po-
wolał społeczny zespół ds. u-
dzielania uzupełniającej po-
mocy w zakupie leków nie-
zbędnych do ratowania życia
dzieci z regionu trzech woje-
wództw.

■ Przebywający w Polsce
senator Partii Republikańskiej
ze stanu Nowy Jork, Alfon-
so d'Almato, podjął 6 bm.
próbę przekroczenia granicy
polsko-litewskiej na przejściu
drogowym Ogródniki—Łazdi-
ki. Próba się nie powiodła.
Senators i towarzyszące mu
osoby poinformowano — już
po przejściu polskiego punk-
tu granicznego, iż przezna-
czone jest ono wyłącznie dla
obywateli Polski i ZSRR.
■ 7 bm. w Puńsku odbył
się wieloświatowy młodzieży
sławiejszej ludności z Litwy. „Sza-
nowny panie prezydencie!

prosimy nie mieć za złe Lit-
winom, że pragną tego, czego
i pan nie chciałby utracić.

WOLNOŚCI (...) — to fra-
gment listu uczestników wiecu,
skierowanego do Michała
Gorbaczowa.

■ W sejmiejskiej Białej
Synagodzie otwarto wystawę
prac prof. Andrzeja Strumi-
ły. Znalazły się tam prace,
które z powodu zamknięcia
granicy nie mogły dotrzeć do
Kowna.

■ W plebiscycie „GW” i
WFS na najpopularniejszego
sportowca województwa w
roku 1989 zwyciężył 5 boje-

Białystok

■ Z dotychczasowych tego-
rocznych notowań policji wy-
nika, że w woj. białostockim
najniebezpieczniej jest w
śródmieściu Białegostoku i So-
kółki.

■ W rejonie Sokółki—Kuź-
nica ma powstać wolny obszar
celny.

■ Pełnomocnikiem Rządu
ds. Reformy Samorządu Tery-
torialnego na Białostocznym
został doc. dr hab. Stanisław
Prutis.

Łomża

podstawie rozkazu ministra
Obrony Narodowej płk Stani-
sław Górski.

■ 86 kandydatów zdawało
do pierwszego w wojewódz-
twa katolickiego liceum ogóln-
nokskałającego. Prawdopodob-
nie utworzone zostaną trzy, a
nie dwa oddziały.

Suwałki

rowiec świata i 13 w mistrz-
stwach Europy, Władysław
Stefanowicz z MKŻ Mikołaj-
ki.

■ Najwięcej zezwoleń na
broń gazową wydały dotąd
RUSW w Elku, Pisz, Su-
wałkach i Gizińsku. Na rozpa-
trzenie czeka ponad 100 po-
dań.

■ Wojewódzki Komisarz
Wyborczy w Suwałkach do-
konał podziału województwa na
okręgi wyborcze. Z wyjąt-

■ W lesie niedaleko Czar-
nej Białostockiej policja wy-
kryła bimbrową manufakturę
z ok. 3 tys. 1 surowca goto-
wego do destylacji.

■ Białystok podzielony zo-
stał na osiem okręgów wie-
lomodatowych, a pozostałe
miasta i gminy na 992 okręgi
jednomodatowe.

■ W Dąbrowie Białostockiej
rozpoczęła działalność auto-
matyczna centrala telefoniczna.

■ W Białymstoku powołano
Oddział Północno-Wschodni
Towarzystwa Przyjaciół Pol-
sko-Południowofrykańskiego.

■ Zaciężenie budżetu woj.
białostockiego liczy 57 mld
złotych.

■ Z budynku przy ul.
Próchniaka w Białymstoku
wywieziono maszynę drukar-
ską „Romajor”, własność
SDRP.

■ Muzeum Historii Miasta
w Białymstoku nabyło w
„Desie” zabytkową maszynę
do szycia wykonaną przez
białostockich rzemieślników.

■ Na apel „GW” o pomoc
w zakupie szwedzkiego leku
dla chorej Emilii wpłynęło
24,8 mln złotych. (BAN)

■ Niskie w ostatnich dniach
temperatury (w nocy ze środy
na czwartek odpotowano —7
poniżej zera) spowodowały w
ciepłowniach 25 proc. wzrost
zużycia opału.

■ Wzrost fali przestępców
wywołał zainteresowanie ku-
rсами samobrony. W Łomży
organizuje je WLKS „Narew”,
a instruktorami są trenerzy
tae-kwon-do i zapasów. (jtb)

z warszawskiej kliniki, o tej
samej specjalności, kierowanej
przez prof. Eugeniusza Bu-
truka.

■ W woj. suwalskim w
pierwszym kwartale preka-
zano 380 mieszkań, w tym 227
z ubiegłorocznego posługu. Na
ten rok zawarto umowy jedy-
nie na budowę trzech budyn-
ków i to tylko w Suwałkach.
Przyczyną jest brak kredy-
tów.

■ W Suwałkach powołano
Tymczasową Radę Wojewódz-
ką Sd RP, z przewodniczą-
cym Stanisławem Nowelą. (m)

Międzynarodowe laury
dla „Dekameronu”

Mozna mieć awersję do
propagandy sukcesu,
niemniej ten wart jest zauwa-
żenia. Z Międzynarodowego
Festiwalu Teatrów Lalek dla
Dorosłych, który zakończył się
w bułgarskim mieście Teven,
aktorzy Białostockiego Teatru
Lalek przywieźli aż trzy
grody. Mówię: aktorzy, bo-
wiem bez ich znakomitej pre-
zentacji „Dekameronu 85” jury
w międzynarodowym składzie
nie mogłoby zachwycić się
również znakomitymi posta-
kami elementami i spektakli,
których autorów nagrodzono:
Jana Wilkowskiego — za reży-
serię, Adama Kiliana — za
scenografię i Jerzego Derfla
— za muzykę. Zespołowi ak-
torskiemu z BTL przypadła
również nagroda publiczności,
czego wyrazem był nieustają-
cy aplauz po przedstawieniu,
podczas odbierania nagród
przez dyrektora teatru — Wo-
jciecha Kobryńskiego i wiele
słów uznania nawet od kon-
kurencji.

Głównym rywalem i laurea-
tem nagrody za tzw. całos-
kształt okazał się teatr na
Płodniu z upolizowanym,
bardzo „na czasie” w Buł-
garii spektaklem „Don Ki-
chot”. Propozycje teatrów buł-
garskich z Pleven i Pozar-
dżiku, Czechosłowacji, Jugo-
sławii, ZSRR i Holandii nie

spotkały się z entuzjazmem
międzynarodowego jury.
— Naszą oceną odbioru „De-
kamerona” — powiedział dy-
rektor Wojciech Kobryński
— jest wyłącznie reakcja wy-
dawni w czasie przedstawie-
nia i po. Nie mówiąc o uwaga-
ch ludzi zupełnie nie ubie-
gających się o nasze względy.
I myślę, że z tej reakcji po-
winniśmy być usatysfakcjon-
owani. Z podsumowania na
konferencji prasowej po wer-
dykcie wrażenia mam nastę-
pujące: że właściwie jury
miało jeden kłopot — jak po-
dzielić nagrody między dwu-
ma przedstawieniami, które
wyrażnie odstawały od całej
reszty artystycznej, to jest mi-
ędzy „Dekameronem” i „Don
Kichotem”. Generalnie pod-
kreślano dość wysoki poziom
aktorstwa we wszystkich
przedstawieniach, natomiast
w moim przekonaniu wartość
zauważenia były dwie role w
„Don Kichocie” i aktorstwo w
„Królu Ubu” z Pazardżiku.

Jedną z dobrych stron pew-
nych kłopotów organizacyj-
nych, jakie spotkały nas na
miejscu, był fakt, że „Deka-
meron” został zagraną po raz
pierwszy w plenerze. To był
przypadek, ale wyszedł nam
na korzyść.

K. KONECKA

INTER-ACME

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI HANDLU I USŁUG
Spółka z o.o.
18-400 Łomża, ul. Spokojna 210
tel. 41-41 telex 852222
POLECA NA ROK 1990
puszki i blozki
z łupkoporytu i żużlobetonu
Zamówienia prosimy składać pod adresem j.w.
O terminie realizacji decyduje kolejność wpływu za-
mówień i wpłaty zaliczki.
Zapewniamy szybką i solidną obsługę oraz wysoką
jakość oferowanych wyrobów.

ZAPRASZAMY

k 2254-0

RADA PRACOWNICZA
PAŃSTWOWEGO OŚRODKA MASZYNOWEGO
w Łomży

OGŁASZA KONKURS
NA STANOWISKO
DYREKTORA PRZEDSIĘBIORSTWA

Warunki udziału w konkursie:

1. Wykształcenie wyższe techniczne lub ekonomiczne
 2. 10-letni staż pracy w tym 5 lat na stanowisku kie-
rowniczym
 3. Wiek bez ograniczeń
- Oferuje z:
- * podaniem
 - * życiorysem
 - * opinią z ostatniego miejsca pracy
 - * kwestionariuszem osobowym
 - * odpisem dyplomu ukończenia wyższej uczelni
 - * aktualnym świadectwem zdrowia
- prosimy składać w dziale spraw Pracowniczych POM
Łomża (z adnotacją na kopercie „Konkurs”) w termi-
nie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

k 2195-1

W kwietniowych

„KONTRASTACH”
Jeszcze do nabywania w kioskach
„Ruch”, co prawda z opóź-
nieniem, ale za to niezmiernie
atrakcyjne.

Prezentację zaczynamy od ko-
lejnej części niezwykle szkie-
lowanym Kowalskiego pt.
„Bolesławia okupacja Białostoc-
zyczna”. Temat ten ukazuje się
po raz pierwszy na łamach prasy.
W tym odcinku autor przedsta-
wia bolszewickie „porządki” na
terenach zajętych przez Armię
Czerwoną. „Arrestowania rodzin
zawalifikowanych do wywozów
odbywały się nocami. Domy pol-
skie nachodziły enkawudziści i
milicjanci. Okrzykami nakazywa-
li domownikom ustawiać się
pod ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-
mowlota, osoby obłądane chore-
po ścianami z tekami podnie-
sionymi do góry po czym dokony-
wano rewizji. Po jej zakończeniu
domownicy strzygnęli włosy, po-
nie przygotowania do drogi
w ciągu 15 minut. Zabierano ca-
łe rodziny, nawet starców, nie-



Każdemu z nas zdarzyło się w życiu coś dziwnego doświadczyć albo przynajmniej o tym usłyszeć. Wiele lat temu, tak wiele, że nie pamiętam już autora, czytalem książkę, która tłumaczyła istnienie duchów w sposób typowy dla schyłku XIX wieku. Autor przekonywał, że człowiek nie kończy się na skórze, ale jest nosicielem tajemniczej energii, która go otacza jakby kokonem. W momentach wielkich napięć psychicznych energia tak wnika w otoczenie. I nawet po wielu latach przy sprzyjającej aurze i w obecności osoby oddziałującej jak wywoławcy można tę energię odtworzyć i tym samym zobaczyć owo zdarzenie z przeszłości, czy dawną postać utrwaloną w starych murach czy na rozstajach dróg.

Czy dziś nauka bada te zjawiska — nie wiem. Wiem natomiast, że przestano już wątpić w telekinezy i telepatię. Wiem także, że na ziemi dzieją się rzeczy, o których nie śniło się filozofom. Czy duchy naprawdę istnieją — nie wiem. Wiem natomiast na pewno, że istnieją w folklorze i to nie tylko polskim.

Prezentowany tu „Poczet duchów” obejmuje podania ludowe z dawnego województwa białostockiego pokrywającego się dzisiaj z terenem kolportażu naszej Gazety. A więc z województw białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

Materiały do „Poczetu duchów” naszego regionu zebrałem w dużym stopniu moim koleżankom nauczycielkom. Dziękuję Wam serdecznie.

Biała Dama z Ciechanowca

Biała Dama spaceruje wieczorem i księżycową nocą po salach ciechanowskiego pałacu. W pogodny wiosenny dzień można ją także spotkać w zadrzewionych alejach parku. Lubi porę błękitniejącego zmierzchu lub bladą, miesieczną noc.

Podanie ludowe opowiada jak doszło do tego, że bogata i piękna mieszkanka pałacu przemieniła się w bladą straszącą mieszkankę widmo. Dawno, dawno temu w ciechanowskim pałacu mieszała wraz z mężem hrabina Elżbieta Starzeńska. Łagodna, o marzycielskim usposobieniu,

skłonna do zadumy była lubiana zarówno przez sąsiadów jak i poddanych. Służba także darzyła ją sympatią. Mówiono, że Elżbieta bardziej przypomina jakiegoś nieziemskiego zjawiska — nimfę czy najadę niż kobietę z krwi i kości. Wiotka o skórze koloru płatków lilii i ogromnych ciemnych oczach często spacerowała po alejach parkowych lub siadywała na lawosie z książką. Lubiła szum drzew i śpiew ptaków. Powozem lub konno zapuszczała się w głąb otaczających Ciechanowiec sosnowych lasów. Mówiła, iż część jej duszy mieszka w pniach tych drzew strzelistych i rudokorych. Tylko tam, pod zielonym baldachimem sosnowych gałęzi była naprawdę szczęśliwa. Nawet spotkania towarzyskie organizowała często na zielonych leśnych polanach a nie we wspaniałych komnatach pałacu.

Mąż początkowo oczarowany urodą małżonki starannie ukrywał swoje wady troszcząc się o zachowanie pozorów. Ale rychło pokazał swe prawdziwe oblicze. Jego piątki, flirty, karty stały się głośne w okolicy. Grywał przy tym zawsze wysoko. I jak większość mężczyzn, którzy łączą alkohol z hazardem — przegrywał. Szybko roztrwonil swój majątek i nadszarpnął nawet posag żony. Pewnego razu przegrał całą gotówkę i zaciągnął dług honorowy. Aby go spłacić poszukiwał lichwiarzy. Zaproponowali mu pożyczkę ale pod zastaw lasów. Najpierw odmówił pamiętając o przywiązaniu żony do tego starodrzewia. Ale namietność wzięła górę. — Odegram się — pomyślał. Szczęście znów mu nie sprzyjało i las został sprzedany. Ogarnął go lęk. Przypomniał

sobie słowa Elżbiety, że część jej duszy należy do tych drzew, że one dają jej siły i poczucie szczęścia. Zostawił przeto pas lasu wokół domu by hrabina nie odkryła sprzeczności. Ale nadeszła wiosna. Elżbieta zaczęła zaprzęgać. Chciała obejrzeć jak ukochane drzewa przetrwały zimę. Po kwadransie jazdy na miejscu puszczając wiatr wielkie wyrębowisko. Domyśliła się prawdy. Zawróciła do pałacu i zamknęła się w swoim buduarze. Służba współczuła pani. Rozumiała jej ból. Z żalu za siostrzycami-sosnami popeniła Elżbieta samobójstwo. Hrabia odtąd nie znalazł spokoju. Duch żony ukazywał mu się stale w oknie od strony parku. Wściekły zaczął je zamutować. Ale Biała Dama prześladowała go nadal. Pozbawiona swego pokoju snuła się po wszystkich salach i korytarzach domu. Ostatnio duch się ustakował i pokazuje się tylko w wiosenne wieczory i noce.

Podania o Białych Damach są szeroko znane w Europie Środkowej. Związane są przede wszystkim z zamkami i pałacami, znacznie rzadziej z innymi budynkami. Pojawienie się białej lub niebieskiej zjawy wróży często śmierć kogoś z rodziny lub samego dziedzica pałacu.

W Polsce Biała Dama pojawia się w Łancucie, Cemie-



linie, Grabowie, Potulicach, Rydzynie.

Julian Krzyżanowski w „Słowniku folkloru polskiego” pisze, iż legendy te wiążą się zawsze ze wspomnieniem jakiegoś zbrodni. Biała ubrana kobieta jest pokutującą morderczynią lub częściej niewinną ofiarą zbrodni. Najciekawsze według wybitnego folklorysty jest podanie z Rydzyna. Opowiada ono o mszy, która raz w roku, w burzliwą noc, odprawia ksiądz-kościotrup obsługiwany przez ministrantów — kościotrupki, mszy słucha biała ubrana pani, po mszy się spowiada a ksiądz odmawia jej rozgrzeszenia po czym wszystko znika.

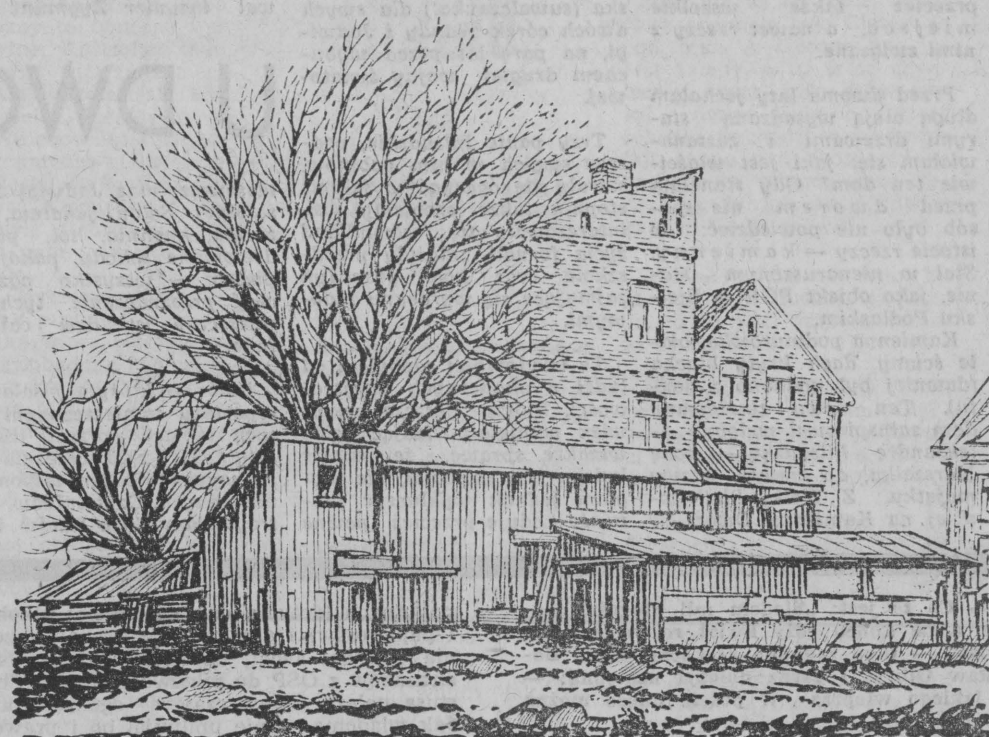
Na tie legend polskich o Białej Damie opowieść związana z Ciechanowcem zawiera kilka elementów oryginalnych. Jest przy tym dość późna. Wskazują na to realia typu powoz, gra w karty, lichwa, Żydzi rąbiący las. Sugeruje to wiek XIX. Współczesność służby i sympatii jaką ja darzą pokójowy jest w opowieści interesującym nowum.

Najbardziej oryginalna jest jednak motywacja tragedii — żal za wyciętym ogromnym lasem. W sumie podanie z Ciechanowca uderza swą odległością i świeżością spojrzenia na mieszkańców pałacu.

BARBARA NOWOROLSKA

GDZIE JEST (była) TA ULICA, GDZIE JEST (był) TEN DOM...

KUPON
2



Przedstawiamy kolejny rysunek konkursowy Jerzego LENGIEWICZA.

Kupony 1, 2, 3, 4, prosimy nadsyłać pod adresem redakcji. Wezmą one udział w losowaniu oryginalu zamieszczonego rysunku.

W pierwszej edycji konkursu rysunek wylosował pan Henryk TERCZUK zamieszkały w Białymstoku, ul. Bema 89A m 107.

PAJĘCZYNA

Rozpoczynamy kilkunastotygodniowy cykl poświęcony sprawom wywiadu i kontrwywiadu. Bohater prezentowanych wspomnień był agentem czterech różnych służb wywiadowczych. Przez siedem lat pływał na statkach handlowych i rybackich, docierając do niemal wszystkich portów Europy i Afryki. Jest z pochodzenia białostockaninem i do dziś mieszka w grodzie nad Białą.

Zdemaskowany ostatecznie na terytorium jednego z państw Zachodnich, odsiedział sześć lat w najcięższych więzieniach polskich. Występował m.in. pod pseudonimem „BEN”, stojąc wielokrotnie na krawędzi życia i śmierci.

Otwieramy zatem naszą skrzynkę kontaktową, w której, jak w zierciadle, odbija się całe dotychczasowe życie białostockiego „J—23”.

Wszystko zaczęło się jeszcze w 1945 roku, kiedy to, jako 17-letni chłopak, trafiłem, na ochotnika, do wojskowego punktu rozsyłkowego na Majdanku, a następnie, po wielu perypetiach, do jednostki wojskowej stacjonującej na Pomorzu Zachodnim.

Byłem w plutonie żandarmerii polowej jako jeden z pierwszych żołnierzy w polskim mundurze. Już wtedy jeździłem za dezertarami po całej niemal Polsce. Nosiliśmy żółte sznury i żółto-czerwone winki na lewym ramieniu, i — jak sama nazwa wskazuje — była to policja wojskowa. Metody zaś, jakimi posługiwaliśmy się w służbie, przydały mi się później w pracy wywiadowczej.

W czasie mego przyjazdu na urlop do Białegostoku, na wniosek Komisji Lekarskiej RKU zostałem zdemobilizowany. Tak się jednak złożyło, że moja macierzysta jednostka nie została poinformowana o tym fakcie, wobec czego potraktowano mnie tam

jako dezertera, który nie wrócił z urlopu.

Tymczasem w styczniu 1946 roku otrzymałem — jako osadnik wojskowy — papery upoważniające do stałego osiedlenia się na Ziemiach Odzyskanych. Wybrałem Miedzyzdrze, niewielką osadę rybacką leżącą na wyspie Wolin.

Przyjechałem do Misdroy (taką nazwę miała ta miejscowość na przedwojennej Ubersichts — Karte) z nadzieją, że właśnie tutaj rozpocznę morskie życie. Mając wrodzone zamiłowanie do morza, postanowiłem zająć się rybactwem. Warunek był tylko jeden: Polak, który przejmie mujeł pomieściłką łódź rybacką, musi zatrudnić jej właściciela — Niemca.

Za wskazaniem innego polskiego osadnika zapukałem do jednorodzinnej domku zbudowanego do dobrze wypalonej czerwonej cegły.

— Ja, bitte! (Tak, proszę!) — odezwał się kobiecy głos z drzwi.

— Guten Morgen! Sprechen Sie polnisch? (Dzień dobry!

Czy umie pani po polsku?).

— Ich kann besser verstehen als sprechen. (Lepiej rozumiem niż mówię).

— To dobrze. Jest mąż?

— Tak. Sieć reperuje. Zaraz zawołam.

Po chwili wszedł do mieszkania barczysty mężczyzna, który spojrzał na mnie tak, jakbym był wysłannikiem samych piekieł.

— Słuchaj, Hans — powiedziałem arbitralnie — od jutra przejmuję twoją łódź. Nie znam się na tym za wiele, ale przy twojej pomocy wszystko ułoży się dobrze.

— Ja, so ist es. (Tak jest).

— wymamrotał szwab pod nosem.

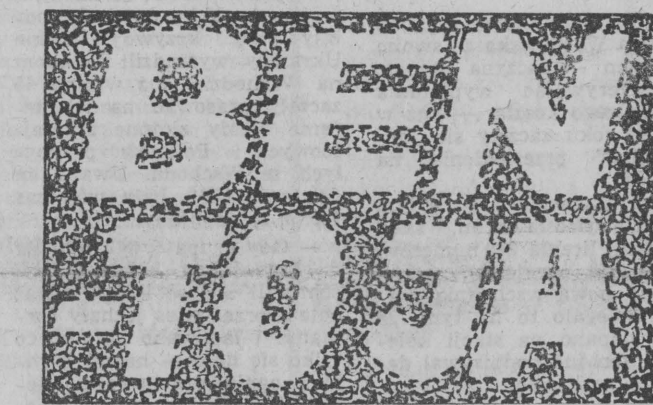
Na drugi dzień pojechałem do Morskiego Urzędu Rybackiego w Swinoujściu, aby załatwić formalności związane z uzyskaniem koncesji na łowienie ryb. Gdy po kilku dniach ponownie zjawiłem się u Hansa w domu, okazało się, że w nocy zwinął on cały swój majątek i wyjechał w Albecku. A miał dobrać i szybką łódź motorową z silnikiem diesla. Była to dziewczątka z dodatkowym żaglem firmy „Agfa”.

W tej sytuacji przedstawiłem się z innym Niemcem, byłym marynarzem, Kiemnem. Zaczęliśmy pierwsze połowy, penetrując, przy okazji, zbombardowane statki pomieściłki stojące na rzdzie. Pamiętam szczególnie sanitarną „Berlin”, wewnątrz którego było pełno trupów. Miejsce, w którym został on zbombardowany przez Anglików po wyjściu z portu Königsberg.

Z uwagi na to że Niemcy uaktywnili swoje działania — nazwijmy je — przerzutowo — dywersyjnie, wszyscy rybacy zostali wyposażeni w broń. I ja otrzymałem mazurek oraz ostrą amunicję. Polskie służby graniczne zaczęły też coraz częściej angażować nas do

noego patrolowania wybrzeża. Był przypadek, że musiałem otworzyć ogień do hitlerowskich niedobitków. Na szczęście wyszedłem z tego cało, zdobywając — po raz kolejny — uznanie u pograniczników.

Wiedzieli, że znam doskonale wszystkie tajniki rybackie, ich powiązania, sympatie i możliwości przerzutowe. Wiedzieli też, że odbywałem służbę wojskową w żandar-



merii polowej, gdzie wbijano do głowy zasady konspiracji, obserwacji i wcielania się w martwe dusze.

To wszystko zadecydowało, że już wtedy zainteresowały się mną służby specjalne. Proszę nie pytać kto. Nie ujawnię bowiem ani ich przynależności, ani jakiegokolwiek nazwiska. I chociaż od tamtych wydarzeń upłynęło już ponad 40 lat, są w moim życiu pewne epizody, których — nie zrozumiałych względów — nigdy nikomu nie ujawnię. Znam je tylko ja, mój opiekun z ramienia kontrwywiadu i Pan Bóg.

Jeden z oficerów ochrony wybrzeża zaproponował mi bardziej konkretną współpracę. Nie chodziło o sprawy kry-

minałne, ani też o śledzenie szabrowników. Zresztą i tak nigdy bym się czegoś takiego nie podjął. Chodziło o rozpracowywanie pozostałych w tamtych regionach Niemców, a właściwie ich powiązań z byłymi hitlerowcami.

Długo zastanawiałem się nad propozycją, aż wreszcie powiedziałem wprost do swego sumienia: tak. Dlaczego? Dlatego, że zbyt dużo widziałem w czasie okupacji. Wie-

— Mamy do Was, towarzyszu, pełne zaufanie — powiedział jakby od niechcenia, podsuwając mi pod brodę jakiegoś amerykańskiego papiorosa.

— Rad byłbym, aby nie używał pan jednak tego słowieskiego zwrotu — odparłem bez zająknięcia. Pochodzę z katolickiej rodziny, w której otrzymaliśmy przyzwyczajenie i chciałbym, abyśmy i tutaj rozmawiali po polsku. Bez wiecie, rozumiecie i bez towarzysza.

— Dobrze, panie... A teraz przedstawie Wam, przepraszam, panu naszą propozycję.

— Słucham, majorze — odparłem w wojskowym stylu.

— Posiadamy sprawdzone informacje, z których wynika, że w rejonie Zgorzelca działa duża grupa przemysłowa, składająca się w większości z Niemców. Na jej czele stoi były oficer SS, który kieruje m.in. akcją propagandową obejmującą Ziemię Odzyskaną. Chcielibyśmy, aby i pan znalazł się w tej paczce. Oczywiście, w skórze nieżyjącego już mieszkańca Szczecina. Co sądzisz o tym, Ben?

— Mogę spróbować, panie majorze, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Nie sypnę żadnego Polaka. Tylko Niemcy, rozumie pan, sami Niemcy i volksdojce. Tylko!

— Oczywiście, Ben. Nam chodzi wyłącznie o zlikwidowanie poniemieckiej siatki, a nie naszych osadników. Tymi ostatnimi zajmą się inne służby. O ile, ma się rozumieć, weszli w konflikt z prawem.

— Zgoda. Proszę o szczegóły.

W tym momencie stałem się człowiekiem, który musiał zapomnieć o swoim białostockim rodowodzie, o nazwis-

ku i tęsknocie, która pozostawała głęboko w sercu. O wspomnieniach z dzieciństwa. Już za cztery dni miało bowiem nastąpić Pańskie Zmarłychwstanie. Jeszcze jako mały brzdąk chodziłem z matką na rezerukę, a później pałaszowałem z dwóch aromatyczną kielbasę ze święconki.

Te wspomnienia wprowadzały jednak do mojej psychiki pewien ton pesymizmu. Czy dobrze zrobiłem, że tu przyjechałem? Czy nie powinienem był odmówić udziału w tej operacji? Tego rodzaju pytania spędzały mi sen z powiek. A jednak...

W Szczecinie dziesiątki razy musiałem powtarzać przekazaną mi legendę i zwieryć leżące w ziemi, od kilku tygodni, nieboszyka. Otrzymałem broń, amunicję i noż sprężynowy. Głównym — taka była legenda — zadaniem było zlikwidowanie zdołanego na milicjanta, i rzeczywiście, taki napad na przedstawiciela władzy ludowej zrobiono. Wszystkie bowiem fakty musiały pasować do siebie jak części w zegarku. Nawet najmniejsza pomyłka groziła dekonspiracją i w konsekwencji śmiercią. A przecież, tak jak i inni, chciałem żyć.

Po dokładnym przestudiowaniu okoliczności sprawy pojechałem, już jako obywatel Joachim Wiertel, do Zgorzelca. Spotkałem się z pewnym człowiekiem (być może jeszcze żyje), który miał mi przekazywać m.in. niemieckie materiały propagandowe. Ustaliśmy wspólną skrytkę kontaktową. Znalazłem się w ten sposób w samej paszczy lwa, mając z obu stron niezwykle ostre zęby.

Początkowo mi nie dowierzali, robiąc różne sztuczki, które miały sprawdzić moją wiarygodność. Za trzech razem nie wytrzymałem.

Jeżeli jeszcze raz zabelfujesz sukusynku, to jutro dowie się o tym stary, a ja zwiżam manatki i wyjeżdżam do Szczecina.

Poskutkowało. Uwierzyli w to co mówiłem i robiliem. Byłem swój.

Po dwóch tygodniach zaczęło dziać się w organizacji coś dziwnego. Palili się grunt pod nogami rezydentów, u której ja się zatrzymałem. Do słowne wszystko obracało się odtąd przeciw tej dziewczynie. Chociażby to dramatyczne, wywołane z pomocą matki, poronienie. Nigdy nie zapomnę jakże nieludzkiej sceny: krew, krzyk, miednica z wodą i chusteczka zaciśnięta w dłoni. O Boże! — pomyślałem — co zrobiła ta stara k...a z tym 19-letnim aniołem?

A była to rzeczywiście ładna panna, długowłosa blondynka. Z niemieckim co prawda rodowodem, aczkolwiek słowiański uśmiech dostrzegalem zawsze na jej twarzy. Powiedziała mi wcześniej, że jest w trzecim miesiącu ciąży z jakimś żonatym chłopcem z paczki. Chciała mieć to dziecko, ale matka, wyznając zasadę purytańskiej moralności, ciągle o to się cepiała. Wiedziała pewnie, że ojciec porzucił dziecko ma swoją wieloletnią rodzinę i urodzenie bękartu doprowadziło by do wielkiego dramatu.

Nie mieszałem się jednak do tych spraw, gdyż nie one były celem mojej tajnej misji. Przez dwa dni dziewczyna leżała w łóżku udając utrąconą sily. Była bardzo blada, mówiąc mi w pewnym momencie, że ból się najgorzej — zakażenia i śmierci. Na szczęście do tego nie doszło.

Otrzymałmisi jednak kolejnym meldunkiem: musicie stąd natychmiast zniknąć. Jutro może być już za późno.

Zupełne zaskoczenie. I nowa decyzja paczki: jeszcze tej nocy musicie przejść przez granicę.

(c.d.n.)
oprac. pik

ŚWIĘTA, ŚWIĘTA I...

Fotoreportaż z komentarzem Wiesława JANICKIEGO

Zdjęcia: Anatol Chomicz, Zdzisław Lenkiewicz,

Alfred Mrozicki



Minał szal tak zwanych świątecznych zakupów, w tym roku szczególnie ciężkich. Każdy nabył już te swoje przepisowe pół kilo szynkowej mortadeli, wkrótce usiądziemy do stołu i będziemy jedli, jedli, jedli...

(cd. str. 4)

Atni dialog firmowy

A. Polakowski: — Kontroler jakości to brakarz, a brakarz to taki jęzowiec, który w fabryce puszka fuszerkę — zwierzmy mi się kiedyś sąsiad. Co pan puszka albo zatrzymuje?

W. Chabowski: — Przyjmuję samochody od klientów. Nie jest to zwykłe przedstawianie wozów z kątą w kąt. Czyżby od weryfikacji usterek egzaminowanych przez interesanta, przejeżdżania i „opisania” wozu, a do tego dochodzi sporo jazd w roli pilota na próbach i testach.

— To znaczy, że władza postawiła pana na bardzo odpowiedzialnym i kłopotliwym froncie. Chodzi mi o owozcie „frontem do klienta”. Musi pan uprzejmością i cierpliwością nadrobić braki polskiej motoryzacji.

— Nie zawsze wychodzi to idealnie. Przecież codziennie przewija się przez moje rece około 20 samochodów, a klient który już szósty raz umawia się na uzdrawianie zniekałającego silnika nie jedzie z nerwami na Zerań tylko właśnie do nas. Rekord przyjęty wyniósł 38. Wtedy już zupełnie nie było czasu na oddech tym bardziej, że trzeba wszystko przebrać na papier, a biurokracja mamy wciąż rewelacyjną. Czasami zbieramy jednaka nie za swoje grzechy.

Jakości polskich pojazdów jest fatalna. Po 73 latach pracy przy naprawach muszę przyznać, że jeździ nam się gorzej niż dawniej. Przynajmniej w sensie komfortu użytkownika z precyzji i solidności wykonania wozów, o modelem są — oczywiście — co raz doskonalsze.

— I mają rację. Nie tylko dlatego, że narządza i przyrządowanie do produkcji nie są wtedy zużyte i wielokrotnie regenerowane. Kto narzekał w latach siedemdziesiątych na „maluchy”? „Łada” 2105

była solidniejsza niż współczesne modele, choć i tak polskie wykonawstwo na tie sądzkie jest gorsze.

— A producent „adowoleń”? Przecież większość gwarancyjnych grzechów idzie na ich konto.

— Nie widać, żeby ktoś się tym przejmował.

— Może wytwórcy nie zauważyli, że w Polsce zmieja się nie tylko ustrój, ale i rynek, i klient zaczyna mieć prawo głosu. Przebudzenie z takiego letargu bywa bolesne.

— Nawet z niektórymi przepisami jest tak, jakby służył

tylnych półosi. Mam tego pełne uszy.

— Nie można tego dobrze nareperować?

— Nie. Taka uroda elementów czy podzespołów i taka trwałość. Części zamiennie nie są lepsze od niektórych zużytych.

— Starzy Polacy „owiadają, że pierwsze partie w ogóle, a partie samochodów w szczególności, bywały z reguły lepsze jakościowo.

— I mają rację. Nie tylko dlatego, że narządza i przyrządowanie do produkcji nie są wtedy zużyte i wielokrotnie regenerowane. Kto narzekał w latach siedemdziesiątych na „maluchy”? „Łada” 2105

była solidniejsza niż współczesne modele, choć i tak polskie wykonawstwo na tie sądzkie jest gorsze.

— A producent „adowoleń”? Przecież większość gwarancyjnych grzechów idzie na ich konto.

— Nie widać, żeby ktoś się tym przejmował.

— Może wytwórcy nie zauważyli, że w Polsce zmieja się nie tylko ustrój, ale i rynek, i klient zaczyna mieć prawo głosu. Przebudzenie z takiego letargu bywa bolesne.

— Nawet z niektórymi przepisami jest tak, jakby służył

tylnych półosi. Mam tego pełne uszy.

— Nie można tego dobrze nareperować?

— Nie. Taka uroda elementów czy podzespołów i taka trwałość. Części zamiennie nie są lepsze od niektórych zużytych.

— Starzy Polacy „owiadają, że pierwsze partie w ogóle, a partie samochodów w szczególności, bywały z reguły lepsze jakościowo.

— I mają rację. Nie tylko dlatego, że narządza i przyrządowanie do produkcji nie są wtedy zużyte i wielokrotnie regenerowane. Kto narzekał w latach siedemdziesiątych na „maluchy”? „Łada” 2105

była solidniejsza niż współczesne modele, choć i tak polskie wykonawstwo na tie sądzkie jest gorsze.

— A producent „adowoleń”? Przecież większość gwarancyjnych grzechów idzie na ich konto.

— Nie widać, żeby ktoś się tym przejmował.

— Może wytwórcy nie zauważyli, że w Polsce zmieja się nie tylko ustrój, ale i rynek, i klient zaczyna mieć prawo głosu. Przebudzenie z takiego letargu bywa bolesne.

— Nawet z niektórymi przepisami jest tak, jakby służył

Drabiniastym wygodniej ale nie tak ciekawie

Rozmowa z WIToldem CHABOWSKIM z białostockiego „Polmozytu”, kontrolerem jakości ze stacji obsługi nr 15.

— Wozem drabiniastym, st. znacznie wygodniej, ale nie tak ciekawie. Tylny most nie wyje, łożyska się nie spija, chłodnica nie cieknie...

— Tym którzy się do nas zgłaszają wcale nie jest do śmiechu. W zeszłym tygodniu przejechały trzy „polonezy”. Chore były na to samo: epidemia głośnej pracy tylnego mostu. Łoskot jak w tramwaju. A nagminnie nieszczerne i hałaśliwe silniki „polonezów” i FSO? Skrzynki biegów, trzęcia jak kupa żelastwa, trzęcia bieg widzące, lecą walcik rozrządu, grzętają łożyska kół

pisy wymagają prawie idealnej pogody (bezwietrznej z względnie wysoką temperaturą), odpowiedniej wilgotności powietrza, płaskiego terenu, stosownej prędkości jazdy itd.

Instrukcja która wprowadza te rygory chroni producenta. Wyklucza symulację normalnych warunków eksploatacji samochodu, a nikt nie kupuje wozu po to, by go trzymać w laboratorium.

— Na rynku monopolistów mogłmisi mieć do czynienia z okazjonalnymi gestami, ale rządził wciąż producent; trudno dziwić się, że dbał o paragrafy korzystne dla siebie.

— Nie jesteśmy dalecy od tych wzorów zwłaszcza, że w naszej sytuacji nie jest to już kwestia tylko dobrej woli, lecz przede wszystkim przymusu ekonomicznego. Jeśli nawala standard pojazdów, niechęć przynajmniej jakości ich napraw będzie w porządku. W przeciwnym razie możemy pójść z torhami.

— Co także was spotka, jeśli kierowcy przesiadają się na rowery albo rusza pieszo. Nie jest wykluczone, że radykalna reforma gospodarcza będzie ten proces stymulowała.

Rozmawiał: ANDRZEJ POLAKOWSKI

LUKSUSOWA KWESTIA

Wielkie osobowości istnieją w społecznej świadomości na zasadzie mitu, legendy. Na takiej samej zasadzie funkcjonują przecież także wszelkie miejsca, a nawet rzeczy z nimi związane.

Przed dwoma laty jechałam długą aleją wysadzaną starymi drzewami i zastanawiałam się: jaki jest właściwie ten dom? Gdy stanęłam przed dworem nie sposób było nie powiedzieć: w istocie rzeczy — kamienicy. Stał w nienaruszonym stanie, jako obiekt PGR w Białymostku.

Kamienica podmurówka, białe ściany, dach kryty blachą (dawnie był podobno z gontu). Ten nowo zbudowany dom zainspirował podobno Aleksandra Piłsudskiego — żonę Marszałka, do zmiany nazwy majątku. Z Wólki Piłkowskiej na Kamienny Dwór.

Majątek w Wólce Piłkowskiej, niedaleko Łap, zakupiła wdowa po Marszałku — Aleksandra Piłsudska, z domu Szczerbińska (swojeżona) dla swoich dwóch córek Wandy i Jadwigi, na parę lat przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Trzy panie Piłsudskie, podczas swoich do niego pobytów, starały się ogarnąć w jakimś stopniu także problemy wsi, interesowały się warunkami życia formalnie, założyły przedszkole oraz koło gospodyń zajmujące się wyrobami ludowymi.

Te wiadomości zdobyłam od ludzi z okolicznych miejscowości, którzy jeszcze cokolwiek pamiętali. Zdając sobie sprawę, że pamięć ludzka jest zawodna, nie mogłam jednak wykluczyć faktu, że koduję przecież pewne

wyobrażenia sprzed kilku dziesięcioleci. Moim największym wównczas odkryciem była pani Maria (pozostająca wyłącznie pod tym imieniem, gdyż nie chciała ani sławy, ani rozgłosu) — pokojówka Aleksandra Piłsudskiego.

To od niej dowiedziałam się, że ów budynek projektował inżynier Zygmunt Protasiewicz, mąż Jadwigi Smorskiej, Salon, jadalnia, spiżarnia, kuchnia, hol, piękne drewniane schody, pokoje na piętrze — wszystko poznała, choć przeznaczenie tych pomieszczeń jest dziś całkiem inne.

Dwór, o którym pisałam w reportażu zamieszczonym na tych łamach przed dwoma laty („GW” z 23 września 1988 r.), wywołał także wspomnienia innych Czytelników. Otrzymałam dużo listów i te-

lefonów. Odezwali się m.in. pan Zygmunt Werpachowski z Elku, który w 1937 roku, pod kierunkiem inżyniera Protasiewicza, jako majster ciesielski, budował ten dom. Tedy przed dwoma laty, poza kilkoma fragmentami, nie znalazł jeszcze „Wspomnień” Aleksandra Piłsudskiego. Dziś ukazały się oficjalnie nakla-

kami na wieś do naszego dworku, który nazywał się Kamienny Dwór. W cieniu grodu i zapachu dojrzewających owoców, otoczona spokojnym życiem wsi zapominała o groźbie wojny. A zbioru zostały właśnie dokonane i według starego zwyczaju, który sięga pogańskich czasów, pierwszy snop żyta wieszono do spichrza z wielkim



ceremoniałem. Położono go tam na sнопie ze zbioru poprzedniego lata, co miało zapowiedzieć urodzaj na rok przyszły.

Następnie odbyły się dożynki. Orszak dożynkowy na czele z najładniejszą i najmłodszą dziewczyną, wręczył mi wieniec ze zbóż i kwiatów, śpiewając przy tym tradycyjną pieśń żniwiarzy. Po tym poszliśmy wszyscy do ogrodu, gdzie na trawniku pod drzewami stały stoły na-

Winnym znów miejscu jej wspomnienia dotyczą osób z najbliższego grona, w tym wspomnianej przeze mnie pani Marii.

„Dnie nam upływały na domowych zajęciach. Piekłyśmy chleb i ciastka, smażyłyśmy konfitury, przygotowywałyśmy marynaty. Z jabłek robiło się wino, z brzośków i moreli likier, a z śliwek nalewki.

Wielką była radość gdy jedna z dziewczyn, pokojówka Maria, wychodziła za mąż. Ślubu, chrzciny i pogrzebu — zawsze wzbudzały na wsi duże poruszenie. I tym razem zjechały się wozy i bryczki z całej okolicy, aby orszak ślubny wygłądał jak najokazalej, co jest dobrą wróżbą na przyszłość.

Gdy pannę młodą już ubrano i w asyście drużek sprawdzano na dół na panek, pierwsza drużka przypięła pannę młodej bukiet z mirtu i orszak ślubny ustawił się parami, gotów do wyjazdu do kościoła. Zgodnie z obyczajami w Białostockiem, panna młoda winna stać przy drzwiach, dając baczenie czy

wszyscy goście już usadowili się na wozach i bryczkach, gdyż dopiero wtedy wolno jej zająć miejsce w swoim powozie.

Maria pochodziła z Warszawy, zwyciężyła wiejskich nie znając, a nikt jej nie uprzedził, jak powinna się zachować.

Powstało zamieszanie, lek, niezadowolenie. Jaką staruszką podszedła do mnie i trzęsąc złowrogą głową powiedziała: — Panna młoda nie zrobiła tego co należało. Całe życie będzie miała kłopoty.

W tydzień później, słysząc szloch i narzekania w kuchni weszłam tam i zobaczyłam Marię na krześle, z fartuchem na głowie, zanoszącą się od płaczu. Okazało się, że meza porwała mobilizację.

Taki obraz podspakły wsi wstrząsł podobnie jak szatkowa Piłsudka. Może się przecież zdarzyć — w co wierzę — że bohaterowie przytoczonych tu wspomnień jeszcze żyją. Niech się odezwą. Czekam na wiadomości.

LUDEMILA CHALECKA-POŁOCKA

— Co to jest: „Siedem mil długości mostu, a na końcu róży kwiat rozwesela cały świat” — taką zagadkę zaskoczył mnie Bolesław Olbryś i zaraz dolożył następną: — Z jakiego wleprza w poście mięso można jeść?

Każdemu z mieszkańców gminy Zbójna odpowiedź na nie jest znana. Pan Bolesław umiał takich zagadek religijnych, odnoszących się do różnych świąt i historii biblijnych, dużo, ale już trochę zapominał, co tłumaczy wiekiem, wszak stuknęła mu osiemdziesiątka. Jednak na sobotni „Boży Obiad” do sąsiadów poszedł. Ludzi uczestniczących niewiele, bo młodzi do tradycji się nie garną, a i przyjęcie było składowe. Niby wszystko szło po kole: i msza święta na intencję duszy tragicznie zmarłego syna gospodarzy, i wędrowność z krzyżem do domu, i modlitwy, a potem wspólny posiłek, ale nie było tego nastroju, co dawniej. Kiedyś, już od Popielca, dużo urządzali tych „Bożych Obiadów”, upamiętniających cud w Kanie Galilejskiej, a uczestniczyła w nich cała wieś

pokutnych (dotyczy one najczęściej alkoholu i papierosów) i domowymi sposobami czczenia obu dni świąt, natomiast delegowanie strażaków do OSP do pilnowania grobu Chrystusa należało do zwyczajów ogólnopolskich. Jak wiadomo — nie upilnowali, a kiedy wiadomości strażnicy nie upilnowali, a kiedy wiadomości o tym rozniósł się po Jerozolimie, zaczęli się na ulicach gromadzić zadziwieni i uradowani zmartwychwstaniem ludzkie. Wówczas żołnierze rzymscy rozprzedali tłum wodą.

Młodzież oblewała się na ulicach i w zagrodach, dorobił — w domach, cho pierwszy się zbudził, chlapał śpiąc. Chrzęstniacy ten dzień przychodzili po „wykup” (wołoszeczne) przed opryskaniem do rodziców chrzestnych śpiewając: „Przyszedł tu po dyngusie”. Bywało, że sami polewani byli wodą i zapewniani zwycięstwem — formułą: „Wierząc, że Chrystus zmartwychwstał”, i tak dostawali 2—3 jajka, po kawku płacka, kielbasę i sera, trochę cukierków. Państwo Olbryśowie mieli aż 16 chrześniaków, w

Na Mazurach ludzi od których kraina ta wzięła swą nazwę, mieszka już niewiele, lecz bledem byłoby sądzić, że mieszka ją tu prawie sami Polacy, przybyli głównie z dawnych Kresów Rzeczypospolitej. Całkiem pokątną grupę narodowościową stanowią Ukraińcy. Ilu ich jest, co teraz można ująć za główne kryterium narodowościowe — trudno powiedzieć. Tak jak w przypadku Mazurów i Niemców nie prowadzono żadnych statystyk, problematykę mniejszości narodowych w Polsce spychano na margines. Latem 47 roku tysiące ukraińskich rodzin przybywało na Mazury nie z własnej woli. Akcją przesiedleńczą nosiła kryptonim: „Wisła”.

Ponad 40 lat później udało mi się nakłonić osiedlonych w okolicach Giżycka do powrotu we wspomnieniach w lata czterdzieste. — Czy warto teraz o tym mówić? — Zastanawiali się głośno. Nazwiska prosili nie podawać, dlatego bohaterowie tych wspomnień występują pod zmienionymi imionami.

Nie trzeba tego było...

— Wszystko zaczęło się, jak przysłała Wasilewska ze swoim wojskiem — zaczyna Stepan, nie przerywając wypłatania wiklinowego kosza. — Już w 45 i 46 roku zaczęły się „dobrowolne” przesiedlenia na Wschód.

Wies Manasterz w byłym powiecie jarosławskim, skąd pochodzi, liczy 330 numerów, 22 rodziny wywiezione wówczas za nową wschodnią granicę. Polegało to na tym, że kogo złapano na stacji kolejowej, ten już podpisywał decyzję o wyjeździe.

Przed wojną w Manasterzu nikt nie znał pojęcia nacjonalizmu.

— Jak 20 Pułk Ułanów z Rzeszowa przyjeżdżał, to święto było dla wszystkich.

— W kościele polski ksiądz dawał ślub Ukraincom — dodaje żona Stepana.

— A za Sowietów i za Niemca ludzie też się trzymali. Świnie bili i nikt nie zdradził.

— Ich okolicy granice narodowościowe przebiegały między wiarą. W małżeństwach mieszanych z takiego pochodzi żona Stepana — rodzice dogadywali się: będą córki, po twojemu wychowasz w

grekokatolickiej wierze; synów ja do kościoła powiodę. — I dobrze tak było — mówi Stepanowa. — Ojciec chodził 7 km do kościoła, a jak pogoda była wstrętna, to i w cerkwi się modlił. Ja z matką z cerkwi, ojciec z bratem z kościoła wracali i opowiadaliśmy, co tam ksiądz i pop mówili na kazaniu.

— Ważni żadnych nie było? — Zartobliwie tak. Dalej na wschód może i gorzej było. Stryk w Tarnopolu pracy nie dostał, zanim metryki z cerkwi do kościoła nie przesiadł.

Stepan twierdzi, że na nich, w jarosławskim powiecie, odbyły się krzywdy, jakie Ukraincy wyrządzili Polakom na Wschodzie. Już wiosną 45 zaczęły grasować na ich terenie bandy złożone z miejscowych i Polaków przybyłych ze Wschodu. Uważa, że działania UPA były wówczas formą samoobrony.

— Gdy grupa cywili wpadła do Manasterza, ludzie ze wsi schronili się w lesie. Zaraz potem przez wieś jechały furmanki i ładowano na nie, co tylko się dało — nawet garnki z ognia domowej. Siedzieliśmy w lasach trzy miesiące, a Polacy z kolei schronili się za San, gdzie mieszkało ich więcej. Przez trzy miesiące nie było w wiosce żywej duszy. Do wsi wróciliśmy, kiedy przyszło polskie wojsko.

— Takie to nastąpiły wtedy czasy, że obcych i swoich trzeba było się bać — dodaje żona Stepana — mnié Ukraincy grozili, bo brat za San poszedł. Jemu zarzucali Polacy, że matka z siostrą po tamtej stronie rzeki zostały.

Fajne sąsiady Polacy byli, ale i tacy co rabowali. Brat Stepanowej zginął, gdy

powrócił z Sanu do rodzinnej wsi.

To było duże zaskoczenie. Pewnego majowego dnia 47 r. wszystkie rodziny przeznaczone do przesiedlenia zebrane na gromadzkim wygonie. Stamtąd wraz z dobytymi samochodami i furmankami przewieziono ich do najbliższej stacji kolejowej w Grodzisku.

— Na stacji kręśli się między nami spicie. Jeden wskazał na mnie, twierdząc, że mnie zna i że byłem w bandzie. Żona została, mnie zamknęli w piwnicy.

Bili mnie, bo po co za upowca wyszłam. Transport ruszył na zachód. Jechała bez masła, ale z jego dzieckiem w łonie. Miała konia, krowę, krowę i jółwę. W Giżycku ich wysadziło, a następnego dnia znowu do wagonów i podróż do Wydm. — Trafili stamtąd do Szczybał Orłowskich. Zamieszkała w dawnym czworaku. Ani jednego całego okna, bez pieca, a w obejściu pokrzywy sięgające głowy.

— Szybko pokumałam się z sąsiadami. W większości byli to ludzie z Suwałszczyzny. Po- czątkowo przyglądali się nam uważnie, czy z nas rzeczywiście tacy bandyci. Mielśmy dużo szczęścia, bo trafiliśmy na wspaniałego wójta. Pan Jan Dragun dużo pomagał i taki grzeczny był.

Stepana sąd wojskowy w Krakowie skazał na 15 lat więzienia za przynależność do UPA.

— Proces trwał pół godziny. Sędzia powiedział, że wiesz, temu, co świadczy przeciwko mnie, bo on Polak. Wiem, że później osiadał na żony gospodarce.

Wszystkiego siedziałem siedem lat. Najpierw na Montelupich w Krakowie, później w

Szumie. W Krakowie sami Ukraincy siedzieli. Przez pół roku strasznie nas męczyli za Świerczewskiego, ale gdy nadeszła Wigilia, sam naczelnik przyszedł z opłatkiem i mogliśmy nawet kłodać. W Szumie była weryfikacja. Pytali, co to znaczy UPA? Lepiej było udawać, że się nie wie, a i tak na drzwiach mieliśmy to wypisane.

Stepan z żoną rozmawia po ukraińsku. Ich dzieci już po polsku. Do kościoła w Miłkach przyjeżdża ich Ojciec z Węgorzowa. Odprawia w obrządku grekokatolickim. Święta obchodzą dwukrotnie, według nowego i starego kalendarza.

— W tamtych stronach została jeszcze rodzina. Ostatnio cerkiew we wsi rozebrali. Szkoda, miała 400 lat. Nie trzeba było tego wszystkiego, no, ale było minęło — zamyśla się nad wypłataniem koszem Stepan.

10 lat za współpracę

Michał pochodzi z tej samej wsi co Stepan. Także trafił na Mazury i do więzienia, lecz w przeciwieństwie do Stepana najpierw na Mazury, a dopiero potem pod sąd.

— Za Niemca Ukraincom było źle. Polacy stawiali się wtedy Ukrainami. Gdy przyszła Polska, wrócili do swej narodowości. Wielu poszło do milicji, dostali broń, niektórzy rabowali.

Ojca mojego zabili w 45, bandyci z tej samej wsi. Wiadomo, kto to był. Przeważnie uczyli byli Polacy, ale i tacy, co nie wiedzieli, kim na prawdę są. Za Ruskich mój ojciec był sołtysiem i obronił Polakom kościół, który zaczęli budować jeszcze w 37 roku. W 39 nie był jeszcze wykonany, Ruscy chcieli zrobić

tam magazyn i sołtys musiał podpisać zgodę. „Ja go nie budowałem i zgody nie podpisałem” — powiedział im wtedy ojciec.

Wtedy, w 45 r., gdy do wsi wpadła grupa uzbrojonych cywilów, około trzydziestu osób zastrzelili, wszystkich, których znaleźli. To było w rzymskokatolicki Wielki Piątek. A UPA? Strzelali do Polaków i do swoich. Teraz jest sąd, wtedy nie dochodzili, kto i co. Wystarczyło podejrzenie, że np. ktoś kontaktuje się z milicją lub z wojskiem.

Na Mazury przyjechaliśmy 21 czerwca 47 r., ja matka i siostra, po czterech dniach jazdy pod wojskową eskortą. Przeszliśmy, nie bardzo wiedzieliśmy, dokąd nas wiozą. Tam wszystko zasiane, a tu akurat na przednówek. Trzy rodziny umieszcili w dwóch pokojach i kuchni, a jeszcze do tego krzątali pogłoski, że mamy wracać w nasze strony.

Jak trafili do więzienia? Oskarżenie o współpracę z UPA i sąd wojskowy w Olsztynie. Wtedy w Rzeszowie byli wielkie oblavy i ludzie z UPA przyjeżdżali tutaj. W Skomacku Małym przyleżeli z UB w Giżycku: „Ubięraj się, pójdziesz z nami”. Nie przyznawałem się, ale opowieść, którą u mnie był powiadczony, to dostałem 10 lat. Był też zarzut, że współpracowałem z UPA jeszcze w naszych stronach. Nie mogę po wiedzieć, że nie. Jedzenie dawaliśmy, jak inni. Wszyscy współpracowali, ja dobrowolnie, drudzy pod przymusem.

Siedziałem pięć lat Olsztyn, Barczewo, ostatnie dwa lata w obozie przy kopalni Mysłowice. Tam było już lepsze życie. Osiem godzin pracy w kopalni, a potem można już było chodzić po obozie. Wy- szedłem z zwolnieniem warunkowym — kto w kopalni wyrobił ponad normę, temu jeden dzień odsiadki liczył się za dwa.

W więzieniu towarzystwo było mieszane. UPA, AK, WiN, NSZ i choć jedna tyżka jed- lishy, jeden los nas czekał, to nienawidź do Ukrainca wychodziła na wierzch.

My Ukraincy ciągle mieliśmy odczucie, że wielu Polaków w każdym Ukraincu widział banderowca. Czy rozdumkiwanie nienawiści ma sens?

MARIUSZ PIOTROWSKI

chard zaczęli mnie na Li- powej pytać, gdzie może wtrętnąć „kuroniówkę”. Nie wiedziałem. Zrobiło mi się wstyd. Gdyby nie wczorajszemu wypad na Bema, dałbym mu jakąś formę, a tak — najwyraźniej nie miałem. Zasięgnąłem, nieco później, informacji.

„Kuroniówkę” wydał od godz. 12 w barach: „Słoneczny” i przy ulicy Weso- łej. Myślałem, naiwny, że wystarczy przyjąć, stanąć w kolejkę i odebrać talerz, powie- dzimy, grochówy. He, he! Akurat! Trzeba mieć kwit z PCK, który otrzymuje się na podstawie odcinka renty. Ale i to nie wystarczy. Ta renta nie może być za wysoka. Gwizdałem. Z wy- powiedzi w TV pana, który to wymyślił, wynikało, że dostają wszyscy biedni. Nie! Te „biedność” musi stwierdzić i potwierdzić pracow- nica PCK. Pewno na pod- stawie jakichś tam para- grafów czy czegoś podobnego.

Tamten rząd nie podobał mi się. Za tym — półdym na eufemizm — też nie przepadam.

TVP — gadać, gadanie, gadanina. Jaszczur zapomniał albo może (hi, hi) nie wie, że telewizja powinna przede wszystkim opierać obrazami. Żeby nie było niedomówień: trochę innymi niż obrazy kilkunastu prof. (anów też) siedzących w fotelach lub kilku pytających bez sensu bab. I to na obu programach jednocześnie. Dlatego sprzedaje te- lewizor; tylko jeszcze trochę poczekam, gdyż doszły mnie słuchy, że mają zdrożać. Mam radio i ono załatwia mi programy telewizyjne. Zakrzyknął by tak: „Szczepański, wróć!!!” Eh!

HYCEL

Przyszedłszy po dyngusie

i z rodziny zamawiającej mszę żałobną, krew- ni z wszystkich pokoleń. Procesja z krzyżem kościelnym dochodziła w Dębnikach do figury przydrożnej, modliła się tam i śpiewała „Zawitaj krzyżu święty, pociecho jedyna”, po czym kierowała się do obejścia zapraszającego, który dawał wszystkim do pocałowania pasyjkę (miniaturę krzyża), a sam wykonywał kolejne polecenia zawarte w pieśni „Spuść, Jezu, rękę, to cię ucałuję, twoimi ranami serce ucukruję”. Kiedy skończył, wszyscy siadali za stołem i — pomodliwszy się wspólnie — spożywali dary boże, których zasadniczą część stanowiły kapusta i kasza jaglana (z czasem zastąpiona ryżem) z domowym racemem.

Teraz ten ceremoniał ludzie upraszczają, toteż Helena Olbryśowa nie żałuje, że w so- botę uczestniczyć w nim nie mogła ze względu na osłabienie po obustronnym zapaleniu płuc. Już nie dałaby rady przez całą noc adorować grobu Chrystusa ani pobiec po wodę do strugi przed rezurekcją, bowiem, do umycia oczyszczającego z grzechów i chór- bów musiała być płynąca woda. Tak jak w sobotę musieli być wszystkie prace skończone, bo w niedzielę nawet przy kuchni nie się nie robiło. Kapusta była już ugotowana, mięso i placek upieczone, a nawet ziemniaki obrane. Z rezurekcji wracali się przed dziesiątą, gotowali ziemniaki, przy- prawiali kapustę i zaczynało śniadanie, o- czwyscie od święconego, a kończyło plackiem z kompotem już po południu.

Dawniej ksiądz w sobotę przyjeżdżał świę- cić furmanką do wytypowanego domu. Ka- żdy przynosił mu za to po dwa jajka. Aktu- alny proboszcz (od 10 lat w parafii zbójne- ckiej) na początku jeździł po wsiach swoim samochodem, a teraz, kiedy wielu wiernych wzbagociło się „za wodą”, jest wożony ich samochodami. Zresztą i w kościele widać ten skok stopy życiowej parafian: w oknach pojawiły się witraże, a sufit i ściany zostały „ogaczone” boazerią.

Poza tradycją „Bożych Obiadów” lud gmi- ny Zbójna wzbogaca kościelna liturgia ob- chodów Wielkanocy rygorami postanowień

tych 4 wspólnych. Przeszli oni praktykować „wykup” po datku chrzestnych na czepek podczas ich ożenku.

Ludzie spotykali się i spotykają w ponie- dziełek, aby głosić — jak ci na ulicach Je- rozolimy — radosną niedzielą nowinę bli- żnim. Radości duszy towarzyszy uczta ciała, którego potrzebom nie sposób w zwykły dzień folgować. Z dotrzymanego na tę okazję proszaka robiło się kaszanke, salceson, kielbasę i pieczeń. Wielość kolorów i wzor-ków pisanekowych zdobyły stoł jajka. Obo- wiązkowa była też kapusta, a potem placek z herbatą lub kawą zbożową.

— Oj, co kiedyś ludzie wyrabiali z jakma- mi i wojskiem — wspomina pani Helena. — Istne cuda! Teraz tylko na wystawy krasną, a dla siebie wrzucają do farb albo cebulini- ca czy też w srebrko zawijają. Co do ka- pusty, to każda gospodyni swój przepis miała. Moją ludźmi bardzo chwaliła. Gotowa- lam ją z przyprawami i przysmażoną cebu- lam ją z dodatkiem drobnego pokrojonego kielba- se. Dodawałam drobno pokrojonego kielba- se domową i pieczeń, a także trzy garstki ka- szy jęczmieńnej. Zaciagałam zasmażką z sze- ściu łyżek maki. Pani, miód w gębie.

Uproszczenia objęły całą ogrodnictwo lud- ową. Zanikły obyczaje popielcowe, zelaży rygorów wielkopostne, obowiązujące bez- względnie tylko w Wielki Piątek (Olbryśo- wie, po staremu, od Popielca do świąt jeźd- zą w środy i piątki zupę cebulową z chlebem lub ziemniakami i chwałą tę potrawę), ma- ló kto robi palmy dekoracyjne do przybrania domu, nikt w gminie nie wioży (jeśli go jeszcze ma) stroju regionalnego, a nazwij- kiego Kurpiem, to w nos zarobisz. Ktoś zdjął tablicę z napisem „Puszcza Kurpiow- ska” przed Dębnikami.

Prosi czasem pani Olbryśowa sąsiadkę, z którą wspólnie krzewili folklor kurpiowski w nowogrodzkim zespole pieśni i tańca: „U- bierzmy się po ludowemu w święta i cho- dzimy tak do kościoła” — „Co ty — zżyma się tamta — ludzie nas wymięją”.

STEFANIA HENCZEŁOWA



A kiedy już się najemy, z pewnością ruszymy w teren ponapawać się naturą i pooddychać świeżym powietrzem. (cd. str. 5)

WTOREK

Włók z mojego okna może doprowadzić człowieka do wście- kłości; w każdym razie mnie doprowadza.

Nie wiem, gdzie ci wszy- scy się chowali. Te sieczko- brzki. Łażą tylko po tra- wie, trawnikach. Wał — żeby to jeszcze na skos skracając sobie drogę — grzeją przez trawniki tuż przy wyznaczonych przej- ściach. Byłem i mieszkalem w różnych miastach i miastecz- kach, ale tyłu osłów i takiej ilości osłic nie wi- działem nigdzie. Nawet w Jugosławii czy Turcji. A z Plantów na wysokości ul. Mickiewicza zrobił sobie prywatny ogród. „Kwiaty po to są, by je zrywać” — od- parła z prychaniem pew- na damulka w podeszłym wieku, kiedy zwróciłem jej uwagę, że to park, a nie jej folwark. No a gdy już ja- kiś bachor, rozpuszczony jak dzia- dowski bic, nazrywa- mamci, czy z kim tam aku- rat jest, kwiatów — ra- dość i podziw, że toto niby takie reżolotne, nie ma gra- nic. Casy za to zbiera-

Natomiast zmywacze ta- le- rzy z knajp nowojorskich wybierała na parkingi dla swoich toyot, fordów czy innych fiatów i volkswe- gów kłomby i skwery. W całym też Białymostku, co jest zjawiskiem unikatowym, parkuje się na chodnikach, tak że nierzadko wprost przejeżdż.

Gdzie jest milicja? Za- brako mandatów — trudno- ści papierowe? Czy też mo- że w nocy śpi a w dzień od- poczywa? Nie! Oni nie śpi, kie- dyś jakaś żona przystawia- debilka zadzwonił, że mąż ją maltretuje; tylko że przed- tem tak tego męża wkurzy- ło, że nie pozostaje nic innego, jak babie przyłać na ochło-

dę, kiedy słowne argumenty kompletnie nie docierają.

ŚRODA

— Co dla pani? — pyta ekspedientka w delikatesach na Wesołowskiego kobietę stojącą przede mną w kolej- ce od co najmniej 10 mi- nut.

— Yyy... — odpowiada przytomnie — yyy... aha, 15 dkg tego, tego tańszego... yyy... co to ja chciałam?

— Yyy... Co to za przyprawa to „yyy”? Pakują ją niemal wszyscy i wszędzie. Lecz... czy należy się dziwić, skoro pacjenci pracujący w miejscowej rozgłośni Po- lskiego Radia — zresztą ci z rozgłośni centralnej także — zaczynają pracę od: — Yyy, dzień dobry, państwu. Yyy...

Znajomy z Elku wyjeżdża do Hamery. W związku z tym opowiedziałem mu dow- cip z taaką brodą:

— Ci, co jadą na Zachód, to kto to jest?

— Westman! A na Wschód?

— Oostman! A ci, co tu zo- stają?

— Nie, nie, nie, tumani. To są tubylcy.

CZWARTEK

Akurat byłem w potrze- bie, a tu godzina taka bli- żej świtu. „Na Bangladeszu” — przed „Opakiem” — do- piero rozkładali gazetowe stragany. A jedyną, zna- mą mi melinę prowadzi nekro- fil-abstynent. Krząta więc, iż jest pod opieką „ochra- niaczy” podobnym mafiozom w Stanach. Nie lubię tam chodzić. Poza tym skarb państwa potrzebuje forsy i ja, jako ten dobry obywatel,

wolałbym dać mu (skarbo- wi) tę forę, aniżeli jakie- mus „handlarzykowi”. Gdzie tam — nie chce; skarb nie chce! W kabarecie, pt. Sejm wniosek o otwarcie sklepów monopolowych w godzinach rannych nie przeszedł. Gru- pa nekrofilów (z ochrania- czami zapewne) zaciekle broni godz. 13.

No, dobra. Zostałem zmu- szony zapukać do drzwi zna- nej meliny. Pech — same buzyny. Nie używam. I na- gle ośnięcie: targowisko przy Bema.

Wody w brud. Na doda- tek nie ta nasza berbelu- cha, a dobra rosyjska i za- jedne 24 tysiące, czyli tań- sza o tysiąc od tej na meli- nach.

Nie chodzę na Bema za- często, gdyż nie przepadam za tłumami, ale jak już się znalazłem, polatziłem trochę. A ponieważ red. Janicki ciągle chce ode mnie wię- ciej mięsa, tak mówi: „Ty mi daj więcej mięsa!”, no to skierowałem kroki na ha- le. I cóż tam widzę moje szma- ragdowe oczy? Otóż kilo- gram młodej wołowiny — 19 tys., schabu — 24 tys. Wypadłem stamtąd szybko. Za ten tekst nie dostanę na kilogram schabu.

Kilka innych cen (z przedostatniego czwartku przed Wielkanocą): koniak rosyjski — 30 tys., piwo złote dojdą — 4 tys., 100 g kielbasy smażonej — 3 tys., a tyle samo parówko- wej — 2 tys., do tego chleb, mustarda, taczka za jed- ny 500 zł.

Paranoja jest również do- tycząca piwa godzina 9. Na- wiasem mówiąc, wolę ku- feli wódki od kufla piwa. I je- szcze, nawiasem znów mó- wiąc, paranoicy stawiający sobie za cel życia obronę godz. 13, jakby zapomnieli o pewexach, gdzie przecie- ż gorzałce można kupić ra- no, a są już (przypominam!) kantory.

Mieszkalem trochę w nor- malnych państwach, gdzie o- szósté rano razem z gazetą mogłem sobie kupić piwko

i gorzałkę w kiosku. I ja- koś nie widziałem pijanych, zataczających się na chodni- kach. No, chyba że jakiś mój krajan przyjechał, ale i on szybko przywrócił się do tak-iej sytuacji, i stopował.

A tu nie! — tu wychowa- nie narodu w trzeźwości. Ha-ha-ha, oj, bo pełną ze- śmiechu!

RADY PORADY SZARADY

RADY PORADY SZARADY



Maseczki od wiosny do zimy (2)

Zawsze chcemy być piękne. Są jednak takie momenty, że widząc w lustrze zmęczoną twarz smutniejemy jeszcze bardziej myśląc, że już z nas i tak nie będzie. A tu przed nami spotkanie z przyjaciółmi, jakaś ważna wprawa... Co zrobić? Zamknąć oczy, policzyć do dziesięciu, powiedzieć do siebie — „uśmiechnij się, nie jest tak źle” — i zabrać się za siebie.

Nie tak nie poprawia samopoczucia jak kąpiel, nie za zimna, nie za ciepła, najlepiej pod prysznicem. W trakcie starannie wymasować szczytka ciała, mocno wytrzeć suchym frotowym ręcznikiem, owinać się w ciepły kąpielowy szlafrok.

Potem spokojnie przygotować maszkę, która poprawi wygląd naszej cery po dwudziestu minutach. Może być

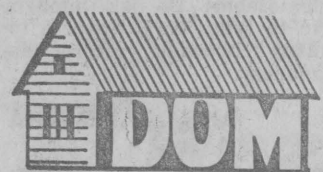
jałeczno-młodowa, upiększająca, starcza na dwa razy. Świeże żółtko rozdrobić na gładką masę z niewielką ilością prawdziwego miodu i płaskim pedzelkiem rozprowadzić po twarzy. Albo maszkę witaminową, przeciwmarszczkową i nawilżającą — zubać łyżką zmieszając z kilkoma kroplami cytryny lub drobno posiekaną cząstką pomarańczy. Błyskawicznie usunąć zębnikiem z twarzy i wygładzić zmarszczki maszką z jednego dużego ziemniaka. Rozprowadzamy ją po twarzy, gdy lekko wystygnie.

Potem z maszką na twarzy, z wacikami zmoczonej w herbacianej esencji dla usunięcia zmęczenia oczu kładziemy się na tapczanie i na pół godziny całkowicie wyłączamy się, odpoczywamy. Myślimy tylko o rzeczach przyjemnych.

Następnie usuwamy maszkę i przemywamy delikatnie twarz naparem z rumianku czy lipy. Teraz czeka nas tylko staranny makijaż. Ale o tym za tydzień.

Odpowiedź dla Czytelniczki z Supraśla brzmi — Len a ściślej kleik z jego nasion (1 łyżka stołowa siemienia lnia-nego zalana połową szklanki wrzątku, odstawiona na trzy godziny) jest środkiem leczniczym przy zaparciach. Pije się po pół szklanki rano i wieczorem. Kleik stosowany zewnętrznie leczy miejsca odmrożone i poparzone (przykładać pod ceratką na chore miejsce).

ANNA



Przystawki

Ostre paleczki do koktajli

10 dag maki, 15 dag masła roślinnego, 30 dag topionego sera żółtego, 3 żółtka, mleko do rozprowadzenia zasmażki, sól, pieprz, olej do smażenia, tarta bułka.

Z maki i tłuszczu sporządzić zasmażkę nie rumieniąc jej. Rozprowadzić mlekiem na bardzo gęstą papkę, doprawić solą, pieprzem i polać stopionym serem, wystudzić, dodać żółtka, bardzo dokładnie wyrobić na jednolitą masę i włożyć ją do chłodziarki, żeby zastyła. Z masy formować paleczki grubości 1 cm, panierować ze wszystkich stron. Smażyć na gorącym tłuszczu. Podawać do koktajli.

Kulki z żółtego sera do koktajli

15 dag ostrego żółtego sera, 2 białka, szklanka oleju do smażenia.

GOŚKA

NOWE KSIĄŻKI

JOANNA CHMIELEWSKA „KLIN” Warszawa 1989, Polski Dom Wydawniczy, Wyd. II. Nakład 140 tys., cena 1470 zł.

Joanna Chmielewska należy do autorów znanych zarówno młodym, jak i dorosłym czytelnikom. W książkach jej pióra zawsze pomysłowo prowadzona intryga jest z czystą elegancją rozstrzygnięta przez Joannę, główną bohaterkę jej utworów. Używam sformułowania „rozstrzygnięta” zupełnie nieprzypadkowo. Joanna bowiem bierze się za nieswoje sprawy niefachowo, czysto po babku. I uzyskuje niebalsane rezultaty.

„Klin” to powieść o Joannie zakochanej i to zakochanej nie-szczęśliwie. W sukurs przychodzi mełniczyzna, który omijając wszystkie telefonizmy zwierzeń dwu przyjaciół. Zaintrygowany pomysłami Joanny składa jej wizytę. I okazuje się, że jest to całkiem niezły sposób na znalezienie uczuć w myśli starego porządku. Że klin wybiła się kilinem. Stąd tytuł powieści. Ow klin zaczyna bohaterkę nader interesować. Jeśli dodamy do tego tajemnicze telefonizmy, sugerujące ja-

śną wielką akcję szpiegowską niepokojącą Joannę, która w rozmowach ma zamiar przystąpić do wydatku poleceń — to będziemy mieli ekspozycję powieści. Jej dalszy ciąg będzie dwoma tomami. Pierwszy z nich to zadziwiająco naiwna ale skuteczna metoda zbierania informacji o tajemniczej akcji niejako u samego źródła. Druga to próba ustalenia kim jest mężczyzna, który okazał się aż za skutecznym audytem na nieoszczędne uczucie. Niespodzianki goną za niespodziankami. Krag znajomych wciąganych przez Joannę w tropy nieznajomego rośnię. Stosowane metody są coraz dziwniejsze. Sytuacje stają się okazją do wykazania się dowcipem, wyobraźnią i refleksją przez Joannę i jej przyjaciół. Przy okazji relacjonuje nam Chmielewska typowe zajęcia grupy architektów i ich „pracowniane” dialogi. Tę nie można powtórzyć. Należy to samemu przeczytać, i pośmiać się serdecznie. Na pewno nie miałem niś przy „Lesiu”, który wszak ma opinię pierwszorzędnej, żartobliwej powieści.

Polecam książkę Chmielewskiej tym wszystkim, którym jest smutno i którzy potrafili się cieszyć nonsensem, drwiną, absurdem. Zwiastując absurdem bo umie go Chmielewska mistrzowsko budować. „Klin” to okruszek uśmiechu na tle poważnego krajobrazu naszej literatury. (B.N.)

Na pograniczu ŚLADY PO BOGINI WOJNY

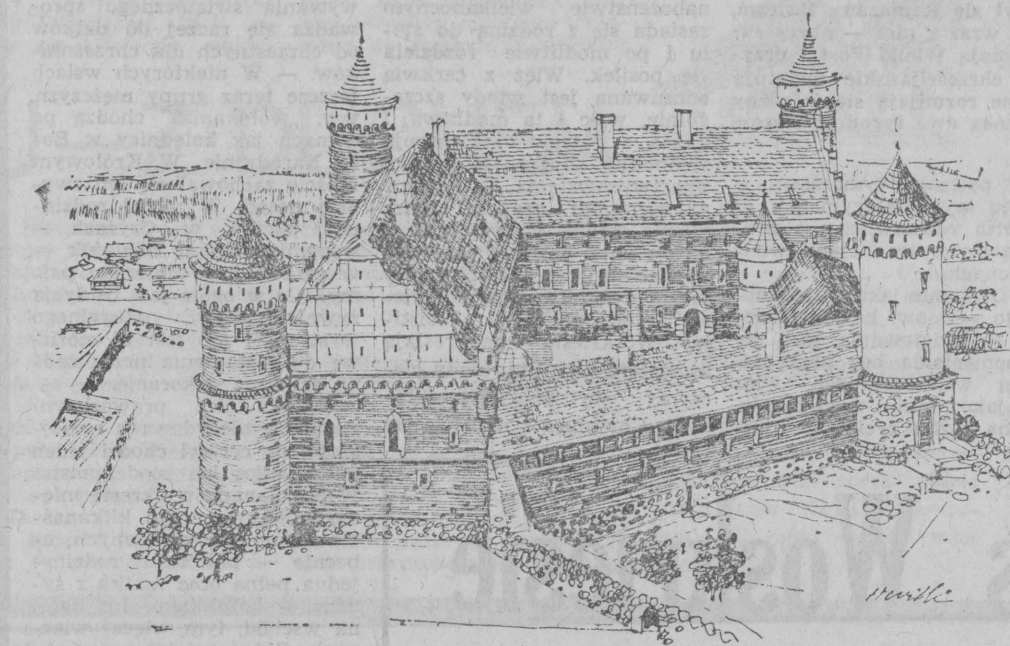
Do połowy XVII wieku północno-wschodnia część ówczesnej Rzeczypospolitej rozwijała się na ogół pomyślnie, chociaż miły na tych ziemiach gościł rzadko. Natomiast, szczególnie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych tego wieku, okolice te zaczęły doświadczać odwiedzających wojny, znacząc swoje wojenne pochody zgłuszając spalone miast i zrównanych z ziemią wsi.

Najmocniej niszczylielskim i krwawym piętnem na obliczu tego regionu odbił się SZWEDZKI „POTOP”, ale też nie oszczędził ludności i ich drobku WOJNY POLSKO-MOSKIEWSKIE. Tereny te pustoszyli również sprzymierzeni z polskim wojskiem Tatarzy, zaś południowe okolice Podlasia plądrowali oddziały Rakocznego. Grabieżcy i zniszczeni do pełniaty przemierzające się raz po raz przez te ziemie wojska konfederackie oraz różne grupy armii obcych i własnych.

Wojny w drugiej połowie XVII wieku i w początkach XVIII wraz z postępującym w ślad za nimi głodem i epidemiami („morowa powietrze”) spowodowały

Tak modna dziś idea Europy jako wspólnego domu ma bardzo stare tradycje, właśnie szlacheckie. To szlachta w szerokim tego słowa znaczeniu była prekursorem tej budującej inicjatyw. Panujące dynastie, wielkie rody magnackie, ale także niezręcznie zgoda drobni ziemianie kolidacji małych szlacheckich nawiązywali trwałe więzy ponad formalnymi granicami państwowymi. Tacy Habsburgowie dla przykładu byli spowinowaceni prawie ze wszystkimi domami panującymi w Europie, a nasi Jagiellonowie też nie byli gorsi, w swoim czasie niemal cała Europa środkowa znalazła się pod ich berłem.

Kiedyś te związki ponadnarodowe próbowały pokazywać w fałszywym świetle, nazywano je wręcz kosmopolityzmem. A przecież to wszystko dawało niezapomniany urok polu światłowemu, tak potrzebne koneksje towarzyskie. Gdyby Radziwiłłowie dla przykładu nie zostali spowi-



wały wyginięcie prawie połowy mieszkanców tego regionu. Podobne nieszczęścia spadały wówczas na całą Rzeczpospolitą; napiecia i konflikty targły wtedy częścią społeczeństwami całej Europy. Tytu krwawych i długich wojen nie odnotowano chyba w żadnym stuleciu. Były to czasy słynące z okrucieństw, brutalności i rubasznego humoru żołdactwa, ale jednocześnie z wyrafinowanych manier sfer towarzyskich.

W atmosferze takich właśnie przeciwności zrodził się w kulturze, sztuce i w myśli społecznej we Włoszech oraz na zachodzie Europy nowy styl — BAROK, nazwany tak pierwszy raz we Francji dopiero u schyłku XVIII wieku, ale o barokowych zabiegach w naszym regionie za tydzień.

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

nowaceni z Kennedyim, czy mielibyśmy dziś takie poparcie Ameryki, jakie mamy?!

Również ród hrabiów Pimpalińskich posiada dwie odnogi (linie) europejskie, szkocką (Mc Pimpalin) i węgierską (scisłe biorąc szlennogrodzką (Pimpalinakcs).

Po tych dygresjach okolicz-

badane. Wykorzystywana jest tu współczesna nauka historyczna. Może się bowiem tak zdarzyć, że ktoś, kto się ubiega obecnie o tytuł szlachecki, w rzeczywistości posiada go już od pokoleń, tylko wiedza o tym fakcie została zagubiona. Ileż to cennych dokumentów zaginęło choćby w czasie ostatnich dwóch wojen

NA RYSUNKU: tak przypuszczalnie wyglądał w XVI-XVII w. zamek królewski w Tykocinie. Ta jedyna tak wysokiej rangi budowla w dziejach naszego regionu, zwana nawet arsenałem Rzeczypospolitej, najwspanialszej reprezentowała się w czasach panowania ostatniego z Jagiellonów — króla Zygmunta Augusta, który — jak podaje legenda — budował ją dla swej żony i miłości — Barbary Radziwiłłówny.

krew tylko nie zdaje sobie z tego sprawy. Nie należy się w związku z tym sugerować aktualnym brzmieniem nazwisk, każde da się przerobić na końcówkę zski bądź — c.k.i. W ostateczności można je zmienić, rzecz jasna za dodatkową opłatą.

Zbliża się w szybkim tempie 200. rocznica Konstytucji 3 Maja uchwalonej przez Sejm Wielki. Jak wiadomo ów Sejm wśród wielu swoich wielkopomyślnych uchwał przyjął także ustawę zezwalającą na nobilitację (uznawanie) co znamienitszych rodów mieszczańskich a nawet kmieczy. Należy się spodziewać, że dla uświetnienia tej wielkiej rocznicy zasada nobilitacji zostanie przywrócona przez parlament. Zasługę poniesione dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej zostaną uhonorowane w godny sposób, który jest nado częścią naszej narodowej tradycji.

MARIAN WIŚNIEWSKI (rzecznik prasowy)

NOBILITACJA nagrodą za zasługi

noślowych wracam do meritum. Z informacji, jakie uzyskałem z pierwszych ręki, tj. od Ramzesa IV hr. Pimpaliniego — przypomina: przeznaczonego Rady Ekspertów — wynika, że wszystkie wnioski w sprawie o nadanie szlachectwa (bądź odpowiednio wyższego tytułu) są sumiennie i wnikliwie analizowane i

światowych nie wspominając już o wcześniejszych rywakach narodowych. Szlachta broczyła krwią, jej rodzinne zaś gniazda zamieniały się w zgłuszę wraz z bezczennymi archiwami rodnymi. Już sam fakt, że ten czy ów ubiega się o szlachectwo może być pośrednim dowodem, że pyłnie w jego żyłach szlachetna

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA z HASŁEM

PIONOWO: 1) tradycyjne potrawy wielkanocne po specjalnej ceremonii, 2) nosi kapelusz na noże, 3) Wielkanoc, 4) może być tanczka, 5) środek do impregnacji drewna, wielkanocnym stole, 19) to, w czym ma piana, 20) smar maszynowy, 21) kłusak, 22) kaczka mowa, 23) natłosa, 24) maszynowa tartaczka, 25) polecenie, 26) ciasto wielkanocne, 29) w kinie lub w telewizorze, 31) chroń przed nieszczęściami, 32) magazaj, 33) krewny po mieczu, 35) plan, zarys, 39) wesoły przy świątecznym stole, 40) „podłóż” pod szynę lub... trunki, 41) jakko w świątecznej szacie, 43) taniec na wielkanocnym stole, 45) do przerywania na mecie, 50) samochód półciężarowy z platformą bagażową, 53) przestarczył zarazek, 56) do składania, zwłaszcza w czasie świąt, 57) zachowaj przy świątecznym stole, 58) lalusi, fircyk, 59) kiciuś z wielkanocnych pocztówek, 60) tatuf Erosa, 63) np. rezurekcja, 65) międzystępem a cwałem, 67) zabawa ludowa w niedzielę wielkanocny, 68) koło w namiocie, 69) NATO, 70) zły w filizancie, 71) sół rodzima, 72) naczynie, które nie posiada liczby pojedynczej, 73) coś z wedlin, 74) smaczny, że palce liza.

stole afrykańskich, 48) cyganeria, 49) aktualna pora, 50) klucha, 51) krokodyl amerykański, 52) świąteczna — z życzeniami, 54) z radości — w górę, 55) szalony wiatr, 61) starszy filisak, 62) coś lekkiego na nogę, 63) rodzaj soczewki, 64) uszkodzenie korony kopyta końskiego, 66) łatwo się łucze, 69) wsparcie, ratunek.

LESZEK

Pomiedzy czytelników, którzy nadesłały w terminie 6-dniowym trafne rozwiązania, rozlosujemy 10 bonów o wartości 5000 zł. Na kopertach (kartach pocztowych) prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka świąteczna”.

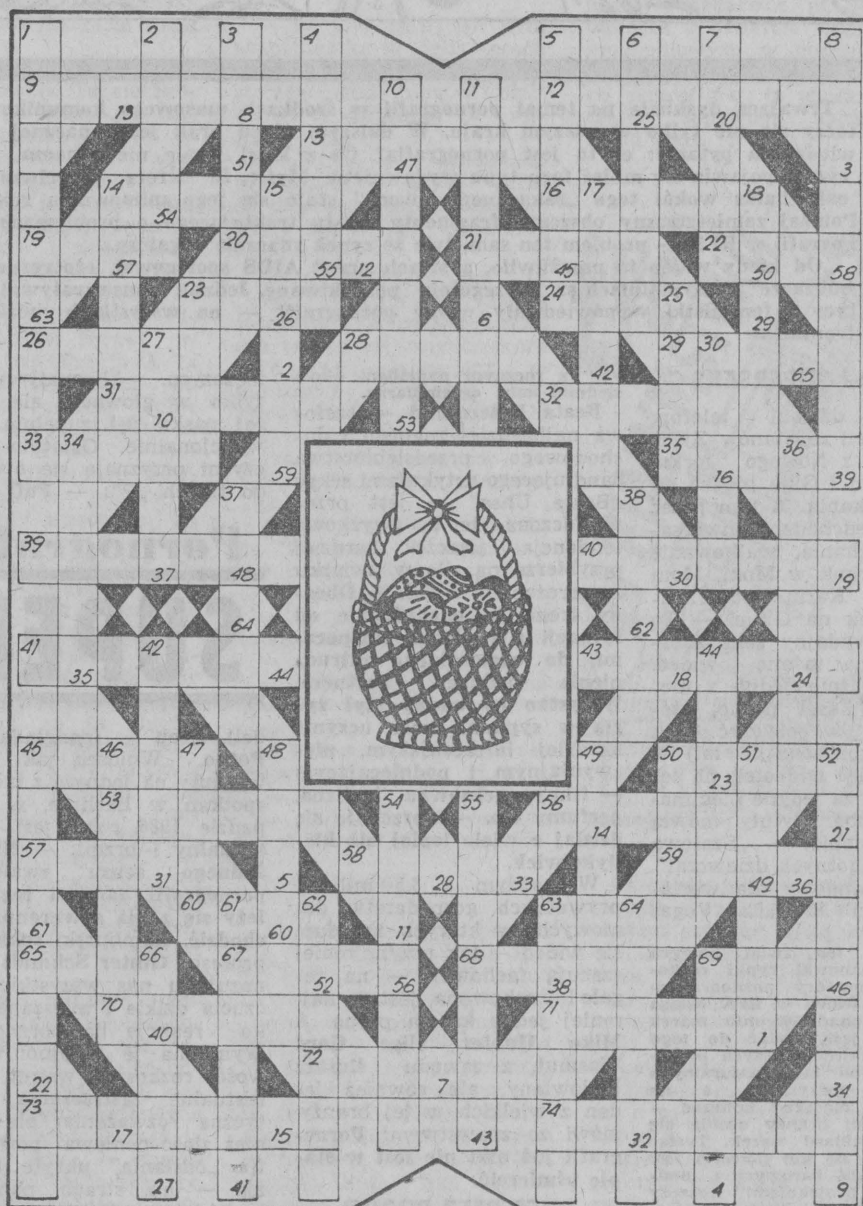
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NUMERU 69

POZIOMO: łomot, odwiedziny, kozak, bikini, agora, soda, Andy, grota, bogini, Ella, antena, stork, Watt, amar, rampa, koska, plus, trawia, zydel, zraz, kadno, rogat, inność, terno, rozpustnik, adres, PIONOWO: zdelstwo, młister, odpis, młakdo, tyko, mazanie, taktyka, ornat, gągat, obawa, Alask, Intruz, napierśnik, Arpad, matka, asygna, korekta, starter, trzon, walia, minus, gors.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 64 z 30 marca br. bony oszczędnościowe PKO wylosowali: Wanda Ławeczka z Zambrowa, Krystyna Siegień z Hajnówki, Marian Baranowski z Suwałk, Piotr Bielawski z Augustowa oraz Jakub Szumarski z Białegostoku.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)



MURMAŃSK

- ◀ białe noce
- ◀ ciekawy program
- ◀ interesujące zakupy

BIURO PODRÓŻY „BIACOMEX”

zaprasza

termin: 5—10 maj 1990 r.

transport: autokar + samolot (bezpośredni lot z Wilna lub Brześcia)

zakwaterowanie: Murmańsk, hot. „69 równoleżnik”

cena: 400 tys. zł w tym 50 rubli III

tylko 35 miejsc

ZAPRASZAMY

ul. Wyszyńskiego 8, tel. 235-33

k 2266-1

DIGITAL

WYKORZYSTAJ OKAZJĘ ZAPRASZAMY

DO SKŁADU CELNEGO SPÓŁKI „H.E.B.” SUWAŁKI 16-400, ul. Pawełkiewicza 44, tel. 62-667

Ponadto oferujemy usługi w zakresie montażu anten TV-SAT indywidualnie jak i systemów usługowych.

ZESTAW I — ECHOSTAR SR-10000	— 750 USD	299 USD
ZESTAW II — ECHOSTAR SR-1	— 750 USD	339 USD
ZESTAW III — ECHOSTAR SR-1500	— 750 USD	459 USD
ZESTAW IV — ECHOSTAR SR-4500	— 750 USD	599 USD
ZESTAW V — ECHOSTAR SR-5500	— 750 USD	839 USD

Oferowane przez nas zestawy do odbioru TV-SAT firmy ECHOPIRE INTERNATIONAL (USA) dostarczane są przez jednego przedstawiciela na Polskę firmę KTS ELEKTRONIC VERTEBRES GmbH (RFN).

WYKORZYSTAJ OKAZJĘ ZAPRASZAMY

H.E.B.

k 2255-00

DZINY ŚWIATA ROŚLIN



Ziele z przyszłości

LUKRECJA GŁADKA pochodzi z Azji Mniejszej, ale uprawia się ją w wielu krajach Europy. Wyciągi o najwyższej jakości otrzymuje się z upraw włoskich i tureckich.

Łukrecja jest byliną osiągającą wysokość półtora metra. Ma pierzaste liście podobne do akacji, ale są one ciemnozielone, skórzaste i błyszczące. Kwitnie grzbiastymi, lilowymi kwiatami zebranymi w luźne grona. Owocem jest gładki strąk.

Surowice lecznicze to korzeń lukrecji zawierający wiele składowych związków czynnych. Znacząco zaliczają je do najbardziej wszechstronnych i skutecznych leków roślinnych. Najwcześniej poznano działanie wykrztuśne lukrecji obejmujące gardło, krtani i oskrzela. Odwary korzeniowe można więc przyjmować w schorzeniach górnych dróg oddechowych, przy uporczywym kaszlu z zalegającą wydzieliną. Znaczenie później stwierdzono, że jej przetwory przyspieszają proces gojenia w przypadkach otwóżeń przewodu pokarmowego, zwłaszcza dwunastnicy. Na bazie lukrecji produkuje się w Polsce kilka ziołowych preparatów przeciw wrzodowi dwunastnicy. Są to: Gastro, Udenol, Ulventrol, Lek i silniejszy działający powstały w ZSRR (Likwidron) i RFN (Biogastro). Firma Nattermann (RFN) produkuje wyciąg z lukrecji i 9-ciu innych ziół o nazwie Chologogum, który pobudza trzustkę i wątrobę.

Ostatnio odkryto, że trójtęperny lukrecji wykazują właściwości cytotatyczne i przeciwnowotworowe zwłaszcza w obrębie żółdka. Największe nadzieje rokują odkrycie możliwości stosowania tej rośliny przeciw wirusowi HIV; badanie takie podjęli Japończycy w 1987 r. w Ośrodku leczenia AIDS.

A my — za Cz. Klimuszko — polecamy mieszanek przeciw uporczywie powracającemu wrzodowi dwunastnicy. Lek zawiera 11 ziół, które miesza się w równych częściach. łyżkę ziół zaparza się w termosie i pije 3 razy dziennie 20 minut przed posiłkiem.

Skład leku: korzeń lukrecji, korzeń arcydzięgla, korzeń mniszka lek., korzeń prawoślazu, korzeń kozłka lek., liść podbiatu, ziele drapacza lek., ziele dziurawca, koszyczek rumianku, kwiata słazu, porost islandzki.

(Leng.)



Wracając do domów ten i ów zmuszony będzie wychuchać z siebie nadmiar tykniętego w plenerze tlenu.

(cd. str. 6)

